Rok I. Nr. II i III.

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa

Lipiec — Sierpień 1936 r. Cena 60 gr.

Prenumerata

»Błękitnego Weterana«

— i —

Zjednywanie dlań

prenumeratorów

— są —

Obowiązkiem organizacyjnym

każdego członka Stowarzyszenia.

Następny numer

»Błękitnego Weterana«

ukaże się

na dnie Zjazdów

we Lwowie

13 i 14 września 1936 r.

ROK I LIPIEC-SIERPIEŃ 1936 NR. 2-3

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo poświęcone historji i wspomnieniom b. Armji Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11.40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata półroczna (w 1936 r.) za 7 numerów 3 zł.

Komitet Redakcyjny: Kol. Abżołtowski Sergjusz, Kol. Cybulski Teodor, Kol. Ginzbert Juljan, Kol. Holtorp Stefan, Kol. Kwapiszewski Michał, Kol. Ludyga-Laskowski Jan, Kol. Uhma Czesław.

Naczelny Redaktor: Inż. Stefan de Holtorp.

Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Dwa dni Sierpniowe

Dwa dni sierpniowe — dwie rocznice zbiegają się w tym miesiącu.

6 sierpnia 1914 r. — to dzień podjęcia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego walki zbrojnej o Niepodległą Polskę wraz z tymi, których lata nie obowiązywały jeszcze do przymusowej służby w szeregach armij zaborczych i którzy mogli, jako ochotnicy wstępować w szeregi organizujących się Legjonów.

W sześć lat od 6 sierpnia 1914 r., lat pełnych trudu, znoju, ciężkich przejść, zmagań się potęg świata — o panowanie nad nim — następują pamiętne dnie sierpnia — 1920 r.

W dniu 15 sierpnia 1920 r. występuje w obronie granic Rzeczypospolitej już nie formacja — lecz wielka armja Odrodzonej Rzeczypospolitej, w której i my Błękitni stanowiliśmy ważką siłę.

6 naszych dywizyj, karnego, w bojach na wszystkich frontach świata zaprawionego żołnierza, pod każdym względem technicznie świetnie wyekwipowanego, owianego zapałem i duchem niezaprzeczalnego bezinteresownego patrjotyzmu — to dalszy ciąg naszej karty w historji walk o Niepodległość. Karty chlubnie zapisanej, której historja kiedyś nada odpowiednią wagę gatunkową, tak jak już dzisiejsze zarządzenia najwyższych i naszym sercom żołnierskim zawsze najbliższych władz wojskowych wzywają całe społeczeństwo do pochylenia głów i sztandarów przed cieniami poległych w 1920 r. i oddania czci wszystkim, wszystkim, bez wyjątków, którzy istotnie spełnili — wówczas w ciężkich dniach sierpnia 1920 r. — swój obowiązek obywatela i żołnierza Polaka.

Od roku bieżącego dzień 15 Sierpnia staje się dniem Święta Narodowego — Świętem uczczenia zbiorowego wysiłku żołnierza i społeczeństwa Polski dla odparcia nawały bolszewickiej, dla uratowania z takim trudem wywalczonej Niepodległości

Już nietylko w ramach organizacyj wojskowych będzie ten dzień czczonym — lecz wezmą w uroczystościach udział, z „Tą Wielką i Świętą Rocznicą" związanych, najszersze warstwy Społeczeństwa i ta wielka masa naszego Chłopa Polskiego, który przedewszystkiem w pamiętnym 1920 roku — swoją piersią osłonił granice Rzeczypospolitej.

Przez zarządzenie Władz, Dzień ten staje się dniem Zjednoczenia Polaków i aby stał się nim istotnie, szczerze, tą wielką i zaiste jedynie prawdziwą szczerością żołnierza.

Dzień 15 Sierpnia 1936 r. to symbol MOBILIZACJI POLAKÓW, DLA OBRONY POLSKI I PRZED WEWNĘTRZNYM WROGIEM — tak jak dzień 15 Sierpnia 1920 r. — to symbol mobilizacji dla obrony granic Polski przed wrogiem z zewnątrz!

Ś. p. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer

Dnia 16 lipca b. r. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer Inspektor Obrony Powietrznej Państwa, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej zakończył życie.

Zginął w falach polskiego Bałtyku, ku któremu rwało się Jego wiecznie młodzieńcze, pełne entuzjazmu serce, w którym odczuł i widział potęgę przyszłości Polski, którego stał się w ostatnich latach swego życia najpiękniejszym piewcą i propagatorem.

Zginął śmiercią lotnika, niemal w chwili gdy dekretem Pana Prezydenta, został mianowany zwierzchnikiem polskich sił powietrznych, gdy z całym swym zapałem i entuzjazmem obejmował kierownictwo nad „Polskiemi skrzydłami", by rozwinąć je do lotu, tak jak umiał rozwinąć i ugruntować w polskiem społeczeństwie ideje morsko-kolonjalne.

Armja polska straciła wybitnego generała, społeczeństwo polskie — genjalnego działacza i organizatora pracy społecznej w najpiękniejszej swej dziedzinie: morskiej i zamorskiej.

Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji łączy się w bólu i żałobie z naszą Armją i Ligą Morską i Kolonjalną, której ś. p. gen Orlicz-Dreszer był sercem i mózgiem.

W dniu śmierci ś. p. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej wydał odezwę, którą w całości podajemy.

Spadł na nas cios wielki, niezmiernie bolesny: przywódca nasz Ś. p. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer — nie żyje...

Stała się prawda nieubłagana, w której tragizm uwierzyć trudno wszystkim, znającym jego niespożytą energję i entuzjazm młodzieńczy, pełen żołnierskiego rozmachu i mądrej przewidującej, dalekosiężnej inicjatywy — znającym jego najgłębsze umiłowanie sprawy i jego autorytet, jakże wysoki — jego postać rycerską i, jakże szlachetną...

Inspektor armji, inspektor obrony powietrznej, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej — żołnierz, lotnik i pionier idei morskiej — te trzy postacie w jedną się wcieliły.

Śmierć jego jest symbolem jego życia: zginął piękną śmiercią lotnika i marynarza.

Śmierć jego tragiczna ugodziła nietylko najbliższych. Stratę bolesną poniosło i odczuło całe społeczeństwo, które on prowadził ku Polsce, wielkiej na morzach, — ku Polsce, co zasobna być musi w kolonje.

Niepowetowaną ponieśliśmy stratę. Niechże jednak pamięć nasza o tym świetlanym rycerzu — niestrudzonym, wprost fanatycznym bojowniku polskiej myśli Morskiej i kolonjalnej — stanie się nam najlepszym i najtrwalszym drogowskazem — jak mamy prowadzić dalej wielką sprawę, której on rozumem swym i sercem szlaki wytyczył.

Z dorobku jego nic nie utracimy. Iść naprzód — bo tak nam zawsze nakazywał — musimy. To postanawiamy i w tem trwać będziemy.

S. ABŻOŁTOWSKI

Ze wspomnień błękitnego lotnika

Autor tych wspomnień, prezes Okręgu warszawskiego naszego stowarzyszenia dotarł do Armji Błękitnej we Francji poprzez Syberję, Japonję i Amerykę Północna, wybierając najdłuższy szlak z pośród trzech wogóle dla wojskowych Polaków z Rosji istniejących, t. j. przez Syberję i Murman albo Finlandję lub Norwegję.

Wspomnienia te są zarówno ciekawe jak i cenne, gdyż odtwarzają w sposób niezmiernie plastyczny drogę, która wiodła zastępy młodych wojskowych Polaków ku ofiarnej służbie dla Ojczyzny w tworzących się formacjach polskich na ziemiach obcych.

Stanowią więc niejako przyczynek do historji Armji Błękitnej.

Drukujemy poniżej pierwszą część wspomnień kol Abżołtowskiego z jego pobytu i wyjazdu z Rosji.

Redakcja.

W ROSJI

Dostać się do lotnictwa w wojsku rosyjskiem było rzeczą niełatwą. Od początku 1916 r. starałem się o przydział z artylerji, do którejś z eskadr. Dopiero przypadkowe spotkanie w Kijowie z moim przyjacielem ś. p. kpt. K., który wówczas stał się już sławny dzięki kilkakrotnym zwycięstwom w walkach z Niemcami, zapewniło mi należytą protekcję, używając naszej terminologji — w szefostwie lotnictwa Naczelnego Dowództwa.

W jednym z pierwszych dni czerwcowej ofensywy rosyjskiej, t. zw. »ofensywy Brusiłowa« otrzymałem wiadomość o przeniesieniu do 1 eskadry myśliwskiej, która dopiero się formuje w Smoleńsku.

Aczkolwiek nigdy nie latałem, przydział ten nie zdziwił mnie zbytnio. Wiedziałem, że eskadrę tę formuje właśnie mój przyjaciel K. Domyślałem się, że stamtąd wyśle mnie do szkoły pilotażu.

Jednakże nie odjechałem zaraz z frontu. Primo — natarcie na Austrjaków było tak gwałtowne i uwieńczone tak wielkiem powodzeniem, że wprost trudno było wyrwać się ze środowiska, w którem bądź co bądź przeżyłem chwile »na wozie i pod wozem«; secundo — zapał wojenno-sportowy ciągnął mnie naprzód nie zaś na tyły; tertio — właśnie na tyły można było się nie spieszyć.

Posuwaliśmy się już od kilku dni wzdłuż szosy Równo-Kowel, przystając tylko do krótkiej walki, żeby złamać opór nieprzyjaciela i iść dalej.

Dopiero nad Stochodem ofensywa rosyjska wyraźnie się załamała. Przeczekałem kilka dni na bagnistem stanowisku baterji w lesie, aż front się ustabilizował ponownie i odmeldowałem się w dowództwie dywizjonu.

JÓZEF WIELOWIEYSKI

14 LIPCA

ze wspomnień osobistych

Nieraz spędzałem dzień 14 lipca w Paryżu, nieraz widziałem defiladę wojsk francuskich w tym dniu ich święta narodowego. Przed wojną, popularny wówczas niestety w Paryżu duch antymilitarystyczny czynił, że manifestacje wojskowe w dniu tym usuwano na drugi plan, tuszowano je, jakgdyby wstydliwie. Bale ludowe przed merostwami w Paryżu grały wówczas główną rolę. Nastrój ten nie mógł nie wpłynąć na bojowe pogotowie Francji, był jednym z głównych czynników niedostatecznego przygotowania jej w roku 1914, wzmógł, i tak już kolosalną liczbę ofiar z żyć ludzkich, któremi okupiono zwycięstwo. Gdyby nie dziwna zaprawdę energja narodu francuskiego i jego przywódców, zwycięstwo mogłoby nie być osiągnięte. Zamiast zwycięstwa mogła nastąpić klęska. Klęska niepowetowana, nie tylko dla Francji, ale i dla całej Rzymskiej cywilizacji. Naród francuski wyczuł to doskonale i, gdy tylko wojna wybuchła, jakgdyby chcąc okupić swe przedwojenne zaślepienie, całą swą duszą poszedł na front, w kolosalny wojenny wysiłek włożył nietylko całą swą energję, całą swą żywotność, ale i całą swą skupioną inteligencję, całe swe, na gorącym temperamencie oparte serce.

Nawrót ten trwa do dziś. I choć Francja jest głęboko pacyfistyczną, to przedwojenny chłodny jej stosunek do armji nie wraca. Francja grzechu tego powtórnie nie czyni. Armja jest dziś we Francji niezmiernie popularną, gdyż każdy Francuz dziś to doskonale rozumie, że silna armja jest najlepszem zabezpieczeniem pokoju.

Święto narodowe francuskie 1918 roku nie było świętem tylko francuskiem — rewja z 14 lipca 1918 roku była rewją wojsk sojuszniczych, wielkim aktem, nietylko wojskowej solidarności, ale również wielkim aktem wiary w zwycięstwo w momencie, gdy to zwycięstwo zdawało się jeszcze poważnie wahać.

13 lipiec 1918 roku był dniem pogodnym i nie bardzo gorącym. Atmosfera była jednak nader duszną, nietyle fizycznie, ile moralnie. Pomimo ściśle strzeżonej tajemnicy wojskowej, nie było dla nikogo tajnem, że stano w przededniu wielkiej ofensywy, a bardziej wtajemniczeni wiedzieli, iż powzięte są nawet wszelkie przygotowania na ewentualność konieczności ponownej, jak przed pierwszą Marną, ewakuacji władz cywilnych z Paryża.

Każdemu z nas Polaków, będących podówczas w Paryżu, a biorących na różnych stanowiskach czynny udział w toczących się wielkich historycznych zmaganiach, biło podwójnie serce.

Po pierwsze, gdyż czuliśmy, iż nadchodzi decydująca chwila w historji, powtóre, gdyż nazajutrz w dniu czternastym lipca, dniu francuskiego święta narodowego, w defiladzie wojsk, wśród zastępów armij sojuszniczych miała wziąć udział reprezentacja »niezależnej armji polskiej współwojującej i sojuszniczej« pod »własnym sztandarem«.

Ze szkołą pilotażu nie poszło tak dobrze jak przypuszczałem. Eskadra dostała parę dwumiejscowych *„Nieuportów"*, zacząłem więc latać jako strzelec płatowcowy. Szkołę obiecano mi na jesień.

Pierwsze lotnisko, jakie nam wyznaczono po Smoleńsku, było w Malewie koło Nieświeża.

Tu zetknąłem się poraz pierwszy z formacją polską — dywizjonem ułanów polskich.

Styczność ta trwała niestety bardzo krótko. Przewieźliśmy kilku oficerów na naszych samolotach. Ułani zaprosili nas na kolację, gdzie słuchaliśmy poraz pierwszy pięknych polskich piosenek żołnierskich.

Dowódca mój zestrzelił dwóch Niemców i przeniesiono nas do Radziwiłłowa.

Stąd już w początkach listopada trafiłem do sewastopolskiej szkoły pilotów.

Gdy już odbyłem ostatnie loty egzaminacyjne, wybuchła pierwsza rewolucja, która narazie nie wywarła wielkiego wpływu na życie jednostek lotniczych.

Kapitan K., który w czasie mego pobytu w szkole odbył pewien staż w lotnictwie francuskiem na froncie zachodnim, powrócił właśnie z Francji i formował grupę myśliwską z trzech eskadr, pod Tarnopolem we w. Płotycze.

Wystarałem się o przydział do jednej z tych eskadr i zacząłem latać samodzielnie pod jego świetnem kierownictwem.

Niestety, wypadek na własnem lotnisku po zwycięskiej walce z nieprzyjacielskim samolotem pozbawił nas wybitnego dowódcy, wówczas uznanego już przez wszystkich za asa lotnictwa.

Niebawem przyszła klęska rosyjska pod Tarnopolem. Cofnęliśmy się do Wielkiej Bóbnówki, majątku p. Jodko-Narkiewicza, koło Czarnego Ostrowia.

W grupie myśliwskiej było kilku Polaków, z którymi później się spotkałem bądź we Francji, bądź już w kraju.

Chaos w rewolucyjnem wojsku rosyjskiem z dnia na dzień się potęgował.

Lataliśmy, bo nikt nam jeszcze latać nie przeszkadzał — oprócz nieprzyjaciela, — raczej z pobudek sportowych, niż z przekonania, że da to jakiekolwiek wyniki wojenne. Niejeden myślał, że zdobywana wprawa i doświadczenie przydadzą się dla innej sprawy, niż walka o »jedyną i niepodzielną...«.

Pewnego dnia przybył do nas kapitan artylerji K., który nie mógł już wytrzymać w swej rewolucyjnej baterji i prosił, by go przyjąć do eskadry.

W owe czasy na rozkazy z góry nie warto było

Biorąc bezpośredni udział w organizacji armji polskiej we Francji, dzień ten spędziłem w gorączce, czuwając nad najdrobniejszemi nawet szczegółami. Kładłem się spać z lękiem, czy coś nie zostało zaniedbane, czy dobrze wywiążemy się z tak zaszczytnego a trudnego, włożonego na nas, obowiązku.

Około północy zbudzony zostałem hukiem szalonej kanonady. Pomimo tak znacznej odległości, szyby drżały w Paryżu. Choć od wybuchu wojny można się było już do tego przyzwyczaić, choć niejednej już kanonadzie przysłuchiwałem się zbliska, intensywność strzałów tej nocy, a może nawet właśnie jej odległość była naprawdę wstrząsająca.

W rannem słońcu skąpane Avenue du Bois de Boulogne (obecnie Marszałka Focha) zapełniała się powoli ludźmi. Żadnych trybun, żadnych odgrodzeń. Miejsce defilady do ostatniej chwili było trzymane w tajemnicy z obawy przed napadem powietrznym.

Na wszystkich twarzach widać było skupienie i pewien niepokój.

Na tle strasznej kanonady defilada wojskowa nosiła piętno dziwnie dramatycznej powagi i majestatu. W spokoju defilowały oddziały wszystkich armij sojuszniczych, w porządku alfabetycznym. Stojąc wśród tłumu, usłyszałem raptem »les polonais« i ujrzałem po paru sekundach pojawiający się nasz oddział. W zwartym szeregu, z majestatycznym spokojem przedefilował on wśród oklasków, robiąc tak na fachowcach, jak i na publiczności wrażenie siły i świadomej karności.

Ledwo skończyła się defilada, z tłumu zaczęły się wyłaniać ku mnie znajome twarze i wyciągnięte dłonie cudzoziemskich oficerów ze sztabu sojuszniczego, składając mi serdeczne życzenia i powinszowania pod adresem armji polskiej. Był tam i major Coolig z armji amerykańskiej i oficerowie francuscy z Misji i kapitan Brodrich i Gielgud z armji angielskiej, był wrzeszcie major Lewson-Gover z Ambasady angielskiej, z którym łączyły mnie bardzo przyjazne stosunki.

Ten ostatni z niezwykłą serdecznością uścisnął mnie publicznie ze słowami: »Świetnie, świetnie, prawie tak jak nasza gwardja«.

Kto zna rezerwę i dumę angielską, ten zrozumie, że był to wyraz maximum uznania.

Późniejszy dowódca armji, generał Haller, który przed paroma dopiero dniami przybył do Francji, miał łzy w oczach, gdy mi winszował tak świetnego naszego narodowego dorobku.

Ze ściśniętem ze wruszenia gardłem, z radośnie bijącem sercem wracałem do biur misji, dumny, że danem mi było przeżyć ten historyczny moment, że danem mi było widzieć polskiego żołnierza, pod własnym sztandarem, symbolicznie kroczącego po prostej linji, prowadzącej od placu Gwiazdy do Łuku Zwycięstwa.

Gdy nadchodzi dzień 14 lipca, czy jestem w Paryżu, czy w kraju, czy jakimkolwiek zakątku kuli ziemskiej, zawsze mi staje w oczach defilujący w 18-ym roku oddział naszych błękitnych żołnierzy, zawsze mi w duszy drga ta, tak silnie targnięta wówczas serdeczna struna największego ukochania wolnej Ojczyzny i jej najświetniejszego symbolu — Polskiej Armji.

13 i 14 września doroczna zbiórka b. błękitnych żołnierzy we Lwowie

czekać. Przyjęto go, chociaż nie mieliśmy już dwumiejscowych maszyn.

Któregoś dnia, już na łuckiem lotnisku, rozmawialiśmy z K. o polskich formacjach. Przebąkiwano coś już o I korpusie polskim. K. wybierał się tam jechać po załatwieniu jakichś swych spraw familijnych na Wołyniu.

Nie bardzo wierzyłem w możność wytrwania między rosyjskim młotem a niemieckim kowadłem. Marzyłem o przerzuceniu się na front zachodni, do pracy w najwspanialszem lotnictwie — francuskiem, o którem tyle słyszałem od nieżyjącego już przyjaciela i dowódcy.

Nie chciałem jednak dokonać tego przejścia jako oficer rosyjski.

W międzyczasie rozkazem szefa lotnictwa Naczelnego Dowództwa zostałem mianowany dowódcą eskadry, gdzieś na północy. Ociągałem się z wyjazdem. Dobrze mi było w Łucku wśród starych towarzyszów bojowych.

K. był w Kijowie, mnie zaś, a raczej mego dowódcę bombardowano telegramami z przynagleniem do wyjazdu.

K. wraca z podróży i wprost do mnie:

— Jedź pan do Kijowa, do konsula amerykańskiego. W Stanach Zjednoczonych formuje się stutysięczna armja polska. Będziesz pan miał tam i lotnictwo i wszystko czego dusza zapragnie; przecież idą na front francuski...

Więc jadę.

Po różnych przejściach docieram do ukraińskiego od wczoraj, czy od dzisiaj Kijowa. Z trudem przedostaję się na miasto.

Niestety konsul wyjechał. Mam w Kijowie rodziców, czekam parę dni i decyduję się powtórzyć swą próbę w Moskwie lub w Petersburgu.

W Moskwie trafiam na rewolucję bolszewicką. Dzięki szczęściu i najrozmaitszym sztuczkom wychodzę cało. W konsulacie amerykańskim jednak nic o wojsku polskiem nie wiedzą i radzą jechać do stolicy — do ambasady amerykańskiej.

Jadę jednak najpierw do Pskowa do »swej« eskadry, gdzie spodziewam się spotkać brata żony, żeby i jego namówić na Amerykę.

Nie będę opisywać przygód, które przeżywałem w bolszewickim już Pskowie. Wyciągam stamtąd szwagra i ruszamy do Petesburga.

Wstępujemy do *Naczpolu*, z prośbą o poparcie naszego planu przedostania się do Ameryki.

— Do Mińska, panowie... albo do Bobrujska.

— Nie, chcemy na zachód.

— No, to szczęść Boże.

Niewiele jak na początek.

Kpt. rez. Teodor Cybulski

Armja Błękitna

II.

Polski Komitet Narodowy, utworzony w Lozannie w sierpniu 1917 roku, opierał swą działalność na wewnętrznych swych uchwałach, które zawierały następujące punkty:

1. Kierownictwo i reprezentacja polityki polskiej na zachodzie.
2. Kierownictwo sprawami Armji Polskiej we Francji.
3. Opieka cywilna nad Polakami, przebywającymi we Francji i innych państwach Koalicji.

Do przeprowadzania tych zadań, które w życiu znalazły swój bardzo rozległy zakres działania, komitet ukonstytuował się w składzie następującym.

W Paryżu w oficjalnej siedzibie Komitetu pracowali: Roman Dmowski, Erazm Piltz, Maurycy Zamoyski i Józef Wielowieyski. W Londynie, jako przedstawiciel Komitetu działał — Wł. Sobański, w Rzymie — K. Skirmunt, w Szwajcarji — M. Seyda i J. Rozwadowski, a w Ameryce — I. Paderewski.

Jakkolwiek Komitet pracował w stosunkowo szerokim zakresie, to jednak w miarę rozwoju Armji Polskiej i wyłaniających się w związku z tem szeregu nowych czynności, zaszła potrzeba rozszerzenia ram Komitetu, co zostało ustalone na posiedzeniu dn. 23 lutego 1918 roku i ujęte w 9-ciu punktach następujących:

1. Komitet Narodowy ustala sztandar pod którym Armja walczy.
2. Komitet ustala formułe przysięgi.
3. Komitet jest upoważniony do decydowania o żołnierzach wstępujących do wojska polskiego.
4. Sprawy materjalne i moralne żołnierzy będą załatwiane w porozumieniu z Komitetem.
5. Zaciąg nowych żołnierzy będzie prowadzony w porozumieniu z Komitetem.
6. Wszystkie wydawnictwa oficjalne A. P. będą podlegały kontroli Komitetu.
7. Członkowie Komitetu, wyznaczeni przez Komitet wraz z dowódcą Armji lub delegowanym oficerem, mogą wizytować koszary i szkoły w Armji i uczestniczyć przy poborze rekruta we Francji.
8. Nominację wyższych oficerów przeprowadza się z wiedzą Komitetu.
9. Polskie siły zbrojne nie będą wysyłane na front zanim nie będą zorganizowane zupełnie. Wysłanie na front musi zaaprobować Komitet.

Uchwały te, regulujące działalność Komitetu Narodowego i będące wytycznemi polityki polskiej wśród państw sprzymierzonych, były uchwalami jednostronnemi i nie określały obowiązków jakie, powinna przyjąć Francja zarówno w stosunku do samego Komitetu, jak i Armji Polskiej. To też w dniu 28 września 1918 r., a więc już po przybyciu gen. Hallera do Paryża, zawarty został między Rządem Republiki Francuskiej a Komitetem Narodowym układ, który ustalał zasady organizacji wojska polskiego i określał zakres uprawnień Komitetu Narodowego

---

Ambasadę amerykańską nietrudno było znaleść, primo — dlatego, że prawie wszystkie instytucje tego rodzaju znajdowały się na jednej i tej samej ulicy, jeżeli pamięć mnie nie zawodzi — Szplernej, secundo, — że przed wejściem do niej ciągnął się nie ogonek już, a wspaniały ogon z oficerów wszelkich broni i służb.

Dwaj bolszewiccy żołnierze z karabinami pilnowali porządku. Dziwne jeszcze były stosunki w listopadzie 1917 roku.

Przeszliśmy obok ogonka, z tak zdecydowaną postawą, że ani stróżom porządku ani interesantom nie przyszło do głowy, że mogłoby być inaczej.

Zrobiłem podobny gest w końcu 1922 r. w »sowiecie« moskiewskim, gdy jeździłem do Z. S. R. R. po rodzinę;

— Pan cudzoziemiec? zapytał czekista, co siedział przy drzwiach dygnitarza, do którego zdążałem.

— Tak.

— Wejdźcie, obywatelu.

— Polak, — dodałem z niewczesną dumą.

— Stanąć w kolejkę! skomenderował czekista.

Wówczas w Sowietach szykanowano Francuzów za Rurę, a razem z nimi i nas Polaków.

Idziemy więc wprost do *captain*a amerykańskiego, który wysłuchiwał próśb husarów, piechurów, artylerzystów i t. p.

— Czego panowie sobie życzą? — zwrócił się do nas nieco zdziwiony.

— Jesteśmy Polacy — lotnicy, chcemy się dostać do armji polskiej, która się formuje w Ameryce.

— Zaczekajcie chwileczkę — zwrócił się kapitan do broni naziemnych — a panowie chodźcie tu — odwołał nas na stronę.

Przedstawiliśmy kapitanowi nasze życiorysy bez kłamstwa, lecz z pewną amerykańską reklamą:

— Oto doskonały lotnik myśliwski, ma już pięciu Niemców na sumieniu — prezentuję szwagra.

— Kapitan A. jest dowódcą eskadry myśliwskiej, to też coś znaczy — mówi szwagier wskazując na mnie.

— Moi panowię, nie znam się na lotnictwie, skieruję was do specjalisty od tych spraw — daję wam adres — uważajcie tylko, żeby nas nie skompromitować.

Znaleźliśmy wskazaną nam kamienicę nad kanałem Mojka. W drugim czy trzecim podwórzu, na ciemnych, typowo »kuchennych« schodach, mieściło się amerykańskie biuro »lotnicze«.

Przyjął nas gruby kapitan w mundurze i ogromnych okularach rogowych. Grubas bynajmniej nie miał wyglądu lotnika. Również i wiek jego — prawdopodobnie ponad

Układ ten miał dla organizacji polskiej siły zbrojnej na Zachodzie zasadnicze znaczenie. Przedewszystkiem regulował stosunek prawny Komitetu Narodowego do Rządu Republiki Francuskiej i odwrotnie. Stawiał też Komitet w rzędzie oficjalnych reprezentacyj narodowych, co w znacznym stopniu ułatwiło zadanie Komitetu nietylko w sensie organizacji Armji Polskiej na gościnnej ziemi francuskiej, lecz i w politycznem nią kierownictwie.



Ks. kapelan dr. Więckowski, odbiera przysięgę od 1 pułku strzelców polskich.

Ze względu na wagę powyższej umowy przytaczamy ją za mjr. Lipińskim Wacławem niemal w całości, a mianowicie:

»1. polskie siły zbrojne, wszędzie gdzie się znajdują, lub gdzie będą tworzone, w celu walczenia po stronie sprzymierzonych przeciw mocarstwom centralnym stanowić będą jednolitą armję samorządną, sprzymierzoną i walczącą pod komendą polską.

2. Najwyższą władzą polityczną Armji Polskiej będzie polski Komitet Narodowy, którego siedzibą jest Paryż.

3. Naczelny Dowódca wojska polskiego będzie mianowany przez polski Komitet Narodowy i zatwierdzony przez rząd francuski (ewentualnie także przez inne rządy sprzymierzone).

4. Przy Naczelnym Dowódcy wojska polskiego będzie pracował Sztab Generalny Naczelnego Dowództwa W. P., złożony z oficerów wojska polskiego z francuskim oficerem Generalnego Sztabu, jako szefem sztabu, którego wybierze i zamianuje Naczelny Dowódca wojska polskiego z listy zaproponowanej przez francuskiego ministra wojny.

5. Naczelnemu Dowódcy wojska polskiego przysługuje prawo wszelkich mianowań w Armji Polskiej we Francji. Mianowania nastąpią w miarę zapotrzebowania i na podstawie propozycyj, przedstawionych i umotywowanych na froncie przez dowódcę, na tyłach przez inspektora wyszkolenia, o którym mowa poniżej.

Mianowania od dowódcy pułku wzwyż zatwierdza polski Komitet Narodowy.

6. Oddziały polskie, znajdujące się na froncie we Francji, zależeć będą pod względem wyszkolenia od generała dowódcy, pod którego rozkazami walczą; na tyłach naczelne kierownictwo wyszkolenia jest w rękach generała Naczelnego Dowódcy w. p., jemu zatem podlega generał inspektor wyszkolenia, zamianowany przez ministra wojny w porozumieniu z Naczelnym Dowódcą w. p.

7. Oddziały w. p., walczące na różnych frontach bojowych, będą podlegać pod względem operacyjnym dowódcom tych armij, do których je przydzielono. Sprawy służ-

---

czterdziestkę — wcale nie świadczył o przynależności do najmłodszej broni powietrznej.

Wymieniliśmy nasze nazwiska, powołując się na kapitana ze Szpalernej.

— Tak, jestem o was powiadomiony. Którędy panowie chcą jechać?

Plan mieliśmy już opracowany: Syberja, Mandżurja, Korea, Japonja, Stany Zjednoczone.

— O! Przecież to najdalsza droga, jaką można wymyślić. Czemuż nie przez Finlandję?

Wytłumaczyliśmy, że obaj znamy Daleki Wschód, że ścisłe strzeżenie granic jest tam niemożliwe, że wrazie potrzeby przejdziemy tam przez tę czy inną granicę piechotą. Natomiast wiemy, że »szlak« fiński, bardzo uczeszczany przez uciekinierów, szczelnie jest obsadzony przez czerwonogwardzistów. Gdy wpadniemy w ich ręce, całe przedsięwzięcie weźmie w łeb raz na zawsze. Prawdopodobnie zaś i życia nie da się uratować. Wreszcie, że koszta drogi w granicach Rosji nie grają dla nas roli, zaopatrzyliśmy się bowiem już zawczasu w wojskowe bilety jazdy aż do Władywostoku i fałszywe dokumenty, świadczące, że mamy tam się »demobilizować«.

Zdaje się, że rozumowania nasze wzbudziły w kapitanie »lotniku« przekonanie, żeśmy poważnie postanowili przedostać się do Ameryki.

— All right! Przynieście mi jutro po 6 fotografij.

Kapitan przyznał się, że nie ma nic wspólnego z lotnictwem. Wydaje natomiast paszporty »swoim ludziom«.

Co do nas, że — chociaż nie wątpi on w szczerość naszych zamiarów — może jednak zagwarantować nam uzyskanie »pierwszych papierów« amerykańskich dopiero po przekroczeniu granicy Rosji. Nasze wpadnięcie z paszportami amerykańskimi w ręce zarówno czerwonych, jak i białych może mieć fatalne następstwa dla całej zakonspirowanej organizacji amerykańskiej w Piotrogrodzie. Ambasada Stanów Zjednoczonych też na tem dobrzeby nie wyszła.

Mamy się pytać o paszporty w Charbinie, Seulu, Jokohamie i wreszcie w San Francisco.

Jadę do Moskwy pożegnać się z rodziną; zostawiam na łaskę losu młodą żonę z trzyletnią córką, wierząc, że zwycięstwo na zachodzie pozwoli nam wkrótce znowu się połączyć. Dało to się jednak wykonać dopiero w końcu 1922 roku.

Szwagier zostaje w Piotrogrodzie załatwić sprawy biletów i wszystkiego co jest związane z wyjazdem.

W wigilję Bożego Narodzenia 1917 r. żegnam się z rodziną. W Piotrogrodzie spotyka mnie na dworcu szwagier. Bilety i miejsca numerowane są. Za te ostatnie dało się

bowe pomiędzy oddziałami w. p. załatwia się za pośrednictwem tego generała dowódcy, pod którego rozkazami te oddziały walczą, przy zachowaniu przepisów o drodze służbowej.

8. Wojskowa Misja Francusko Polska jest organem wyznaczonym przez rząd francuski przy polskim Komitecie Narodowym i przez Naczelne Dowództwo W. P. do załatwiania wszystkich spraw tyczących się w. p.

Na niej ciąży obowiązek starania się o wszystko, co służy do wystawiania i utrzymania w. p. na warunkach, określonych dekretem z dnia 4 czerwca 1917 r. We wszystkich kwestjach, tyczących się w. p., jest ona pośredniczką między władzami polskiemi, a różnemi francuskiemi władzami administracyjnemi. Ścisłą łączność między Komitetem a Misją będzie utrzymywał jeden z członków polskiego Komitetu Narodowego, zatwierdzony przez rząd francuski.



Obóz I pułku strzelców polskich we Francji.

9. Zaciąg do Armji Polskiej będzie przeprowadzeł polski Komitet Narodowy we Francji. Zaciąg będzie się



Obóz I pułku strzelców polskich we Francji.

odbywać za pośrednictwem Wojskowej Misji Francusko-Polskiej, poza Francją — przez misje ustanowione przez polskiego Naczelnego Wodza w porozumieniu z Wojskową Misją Francusko-Polską. Misje te będą działać w łączności z przedstawicielami rządu francuskiego zagranicą.

10. Polski Komitet Narodowy jest upoważniony do porozumiewania się z rządami państw sprzymierzonych co do ewentualnego przydzielenia do Armji Polskiej oficerów i oddziałów, należących do tych państw. Wejdzie on w tej mierze uprzednio w porozumienie z rządem francuskim.

11, Kwestje szczegółów, wynikłych z zastosowania tej umowy, i możliwe zmiany dekretów oraz instrukcyj, regulujących obecne prawa wojska polskiego, a mające na celu przystosowanie ich do warunków stworzonych tą umową, będą przedmiotem specjalnych układów«.

Po zawarciu powyższego układu, który w znacznym

---

500 rb. łapówki, t. j. co najmniej dwa razy tyle ile normalnie powinna kosztować cała podróż.

Wobec zdewalutowania jednak rubla i stałych podwyżek, płacono nam ostatnio nieźle, dostawałem miesięcznie około 800 rb; otrzymałem wszystko do 1 stycznia (na demobilizację) plus jakieś wydatki na ciepłe rzeczy i t. p. Od biedy można było liczyć na dotarcie do Japonji. Szwagier miał zamożnego krewnego w Korei, który istotnie ułatwił nam dojechanie we względnem komforcie nawet do San Francisco.

W Piotrogrodzie mamy szczęście. Trafiliśmy na pociąg, którym wyjeżdża z Rosji japońska misja wojskowa, składająca się z 5 — 6 oficerów różnych szarż. Bolszewicy przyrzekli im bezpieczną podróż, a więc dali dość silną eskortę w postaci oddziału byłych gwardzistów.

W wagonie *mixte* przedziały nasze sąsiadują, my jedziemy w klasie drugiej, oni obok — w pierwszej.

Nawiązujemy znajomość, pytamy o możność przedostania się do Japonji bez paszportów zagranicznych.

Japończycy obiecują powiadomić władze graniczne o nieczynienie nam trudności przy wjeździe do kraju Wschodzącego Słońca.

Wreszcie ruszamy na północ i na wschód.

Jazda nie pozbawiona jest przygód. Gdzieś w drodze »towarzysze« odczepiają nam parowóz, żeby uruchomić własny pociąg. Po paru godzinach stania na małej stacyjce, otrzymujemy lokomotywę z powrotem, z wiadomością, że na jakiejś większej stacji władze rewolucyjne stoczyły o nią krwawą walkę. W dwa dni później wyskakuje z szyn wagon restauracyjny, idący prawie tuż za parowozem. Hamulce nie działają — otwieramy okna i krzyczymy ze skaczącego po podkładach wagonu do maszynisty — stój! stój! Usłyszał — chwała Bogu.

Zapomocą zmobilizowanych pasażerów i obsługi wagon zostaje zrzucony na bok. Ruszamy dalej.

Jeszcze dalej pęka oś w ostatnim wagonie. Odczepiamy go — pasażerowie zaś nieszczęsnego wozu uszczelniają i tak pełne przedziały.

W Omsku ratuję Japończyków przed tłumem byłych żołnierzy, spekulantów podróżujących i innej zbolszewiczałej dziczy. Poszło o »pagony« (naramienniki) Japończyków — wąskie paski galonu wpoprzek ramienia.

— Zdjąć *pagony*' ryczał tłum nacierając na oficerów japońskich, którzy wyszli z nami zdobyć coś do jedzenia na stacji.

Ambitni i zapalczywi ludzie Wschodu, widząc wyciągające się do ich mundurów łapy, sięgnęli po rewolwery. Skończyłoby się masakrą kilku ludzi przez rozwścieczoną bandę uzbrojonych »rewolucjonistów«.

Skoczyłem na stół, czy krzesło, zacząłem mówić

stopniu rozszerzał kompetencje Komitetu Narodowego włącznie do prawa mianowania Naczelnego Dowódcy Armji Polskiej we Francji, zaszła konieczność zmiany wewnętrznej organizacji Komitetu.

Wojskowa Misja Francusko-Polska ze stanowiska zwierzchniego kierownictwa zeszła do roli czynnika zaopatrywania wojska polskiego, natomiast w Komitecie został utworzony Wydział Wojskowy, który łącznie z Naczelnym Dowódcą Armji Błękitnej stanowił główny trzon kierownictwa Armji.

Mając całkowicie uregulowaną podstawę prawną swej działalności, Komitet Narodowy mianuje Naczelnym Dowódcą Armji Polskiej generała Józefa Hallera, poruczając mu kierownictwo wszystkiemi polskiemi siłami zbrojnemi walczącemi po stronie koalicji przeciwko państwom centralnym.

W ten sposób Armja Polska we Francji z dniem 4 października 1918 r. otrzymała dowódcę — Polaka, do którego rwały się stęsknione serca żołnierskie. W nim bowiem chcieli widzieć te ideje, któremi powodowani zaciągnęli się pod polskie sztandary na obcej ziemi.

Józef Haller, opromieniony walkami legjonów Józefa Piłsudskiego, legendarnym przejściem przez front, egzotyczną wyprawą na Murman, niespodziewanym przybyciem do Francji, wzbudzał w prostych sercach żołnierskich te nadzieje, które żołnierz zawsze chętnie pokłada w swym wodzu.

W tym więc kierunku gen. Haller miał zadanie ułatwione. Spotkał się z gorącym entuzjazmem wojska, które wierzyło, że Naczelny Dowódca Armji Błękitnej zdoła wpłynąć na zmianę stosunków personalnych w Armji, nada jednolity charakter korpusowi oficerskiemu i podoficerskiemu, odciąży wreszcie szeregi polskie od tych obcych naleciałości, które wywierały fatalny wpływ na żołnierza polskiego i odbijały się ujemnie na jego ideowym nastawieniu.

Gen. Haller, jako Dowódca Naczelny Armji Polskiej we Francji, został równocześnie przewodniczącym Wydziału Wojskowego Komitetu, składającego się poza generałem z dwóch członków: Józefa Wielowieyskiego [1]) i mjr. Fronczaka.

Zakres prac Wydziału był bardzo szeroki i dawał mu niejako prerogatywy Ministerstwa Spraw Wojskowych, a mianowicie: zatwierdzanie budżetów, wyznaczanie dowódców, od dowódców pułków w górę, sprawy odznaczeń, sprawy instytucyj pomocniczych dla wojska, sądownictwo wojskowe, sprawy kulturalno-oświatowe i t.p.

Stopniowo stan moralny oddziałów, pozostawiający doniedawna wiele do życzenia, ulega poprawie. Na sprawy wychowawcze, stosunku korpusu oficerskiego do żołnierzy została zwrócona specjalna uwaga. Równocześnie ożywiła się akcja organizacyjna przy dalszym współudziale gen. Capdepont'a.

Zostaje dokonane zreorganizowanie obozów ćwiczebnych, utworzenie kadr 2-ej dywizji, zwiększenie tempa organizacyjnego oddziałów technicznych, kawalerji i artylerji.

Pułki pierwszej dywizji w tym czasie zostały przesunięte na front i miały wziąć udział w decydującym natarciu sił sprzymierzonych w kierunku na Metz, pod dowództwem gen. Mangina, rozporządzającego potężną grupą uderzeniową złożoną z 8 i 10 armij francuskich oraz 2 amerykańskiej.

Do ofensywy nie doszło. W dniu 11 listopada, gdy wszystkie dyspozycje zostały wydane, gdy polska dywizja zgrupowana w miasteczku Ramberviller, oczekiwała na przybycie kolumn samochodowych, by udać się autobusami na wskazane odcinki, nastąpiło nieoczekiwane zawieszenie broni.

Dywizja polska przechodzi teraz pod rozkazy dowódcy III korpusu, i rusza pięciodniowym marszem na Strasburg celem okupowania Alzacji, zajmuje rejon Avricourt, a następnie przechodzi do strefy wewnętrznej na nowy okres organizacyjno-wyszkoleniowy.

---

o nietykalności cudzoziemców, którzy zresztą wyjeżdżają z Rosji i nikomu już szkodzić nie będą.

— »Jakież to *pagony*, obywatele (nie mogłem się zmusić do powiedzenia — towarzysze) — toż to g...!« zakończyłem swą mowę.

Był to najbardziej przekonywujący argument. Japończyków i mnie puszczono do pociągu.

Japończycy nie obrazili się — chociaż poważnie się tego obawiałem, znając ich naturę — nie zrozumieli bowiem ostatniego słowa.

Ani w książkach, z których się uczyli rosyjskiego, ani w rozmowach w wielkich sztabach wojskowych wyrazów takich nie spotykali.

Zyskaliśmy natomiast ich wdzięczność, która naprawdę później się przydała.

Jeszcze jeden epizod charakteryzujący ówczesne stosunki, utkwił w mej pamięci.

W Nowonikołajewsku (obecnie — Nowosibirsk) weszła do pociągu rewizja bolszewicka, złożona z jakiegoś żydka w mundurze i kilku żołnierzy z karabinami.

Rewidowali podczas biegu pociągu. Stanęliśmy we drzwiach naszego przedziału:

— Broń macie? pyta przewódca pewny, że powiemy — nie.

— Mamy — odpowiada spokojnie szwagier. Istotnie mieliśmy jednego nagana, bodajże w walizce. c. d. n.

AWIZO

„Były ochotnik ze Stanów Zjednoczonych A. P., żołnierz 3 komp. karab. maszyn. 3 pułku strzelców Armji Polskiej we Francji EDMUND OŁPIŃSKI rodem z Biecza, powiatu Gorlickiego, lat 53, utraciwszy pamięć i zdolność wyraźnej wymowy z powodu kontuzji i ran na wojnie odniesionych, zwraca się do swych towarzyszów broni z czasów wojennych na froncie francuskim i polskim o podanie bliższych wiadomości i zaświadczeń o przebiegu służby i działań bojowych, w których brał udział i został kontuzjowany, pod adresem bratanicy: Marji z Ołpińskich Tryszczyłowej w Warszawie przy ul. Bednarskiej 27 m. 17, tel. 5.11-56. Zaświadczenia te są niezbędne dla starań o zaopatrzenie inwalidzkie, które umożliwi egzystencję niezdolnego do pracy b. ochotnika-żołnierza Armji Polskiej we Francji".

[1]) Obecny p. o. prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Dzieje Armji Polskiej we Francji, zawierające okres od zawieszenia broni do momentu wyjazdu do Polski, stanowią w historji Armji Błękitnej osobną kartę.

W oddziałach linjowych, w sztabach, następuje nowa gorączkowa praca. Wszyscy od dowódców do żołnierzy żyją pod wrażeniem szybkiego powrotu do kraju.

Ta sprawa staje się najważniejszą troską wszystkich. Skąpe wiadomości, przenikające do Francji o ruchu Niepodległościowym w Polsce, wypędzanie okupantów, powrót Józefa Piłsudskiego wprowadzają żołnierza w stan podniecenia i niecierpliwości.

Niezrozumiałą dla ogółu jest sprawa przetrzymywania Armji na obcej ziemi w tym czasie, gdy w kraju już się leje krew, a Lwów dobywa ostatnich sił w odpieraniu wroga.

Jednak cierpliwość wojska była wystawiona na ciężką próbę. Staje się widoczne, że wyjazd do Polski nie może nastąpić rychło, gdyż na przewóz morzem z wyładowaniem w Gdańsku nie chce się zgodzić Anglja, zaś droga lądowa była jeszcze zamknięta przez Niemcy, którzy odmawiali zgody na prawo tranzytu.

Trzeba więc było rozwinąć maksymum energji, by przygotować do drogi nietylko sformowaną i »ostrzelaną« już pierwszą dywizję, lecz i inne, będące w stadjum organizacji, a złożone z tysięcy b. jeńców Polaków znajdujących się we Włoszech.

Stanowisko Włoch podczas trwania wojny światowej było bardzo życzliwe, co się szczególnie ujawniło z chwilą, gdy w październiku 1918 r. powstała myśl, wzorując się na Francji, stworzyć na ziemi włoskiej oddziały wojskowe polskie.

Rząd włoski bez trudności takie zezwolenie wydał Konstantemu Skirmuntowi, który utworzył w Rzymie Polski Komitet Narodowy.

W szeregu obozów jeńców poczęły się tworzyć odrębne polskie oddziały wojskowe, które w następstwie zostały skoncentrowane w trzech wielkich obozach: Santa Maria, Capua Ketore i Casagiore oraz w La Mandria di Chivasso. W krótkim czasie w obozach tych zgrupowano około 27.000 żołnierzy, zorganizowanych w pułki imienia: Józefa Garibaldiego, Henryka Dąbrowskiego, Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Franciszka Nullo i Zawiszy Czarnego.

Od stycznia 1919 r. rozpoczął się transport żołnierzy z Włoch do Francji. Tutaj zostają wcieleni — część do 2 dywizji, z pozostałych utworzono 3, 6, 7 dywizję oraz dywizję instrukcyjną.

Organizacja dywizyj tych odbywała się w ten sposób, że demobilizujące się po zakończeniu wojny francuskie oddziały wojskowe, przekazywały całkowity swój sprzęt powstającym formacjom polskim.

W ten sposób do kwietnia 1919 r. powstały cztery nowe świetnie wyekwipowane dywizje, tworzące dwa korpusy, przyczem I korpus gen. Odry obejmował:

1 dywizję gen. Bernard: 1, 2 i 3 p. s. p.
2 dywizję gen. Modelon: 4, 5 i 6 p. s. p.
3 dywizję gen. Petitclemange: 7, 8 i 9 p. s. p.

III korpus gen. de Mondesir:

6 dewizję gen. Champeaux: 10, 11 i 12 p. s. p.
7 dywizję gen. Bonin: 19, 20 i 21 p. s. p.

Według stanu uzbrojenia z dnia 1 kwietnia Armja Polska we Francji liczyła:

karabinów	12.084
r. k. m.	1.330
c. k. m.	469
dział piech.	30
dział 75 mm.	171

Tymczasem warunki umowy przejazdu przez Niemcy zostały ustalone i w dniu 8 kwietnia gen. Foch wydaje rozkaz określający linje przewozu wojska polskiego do Polski w porządku następującym:

14 kwietnia 1919 r. — kwatera główna gen. Hallera, I-a dywizja i oddziały lotnicze.
22 kwietnia — 2-ga dywizja
6 maja — 3-cia „
13 „ — 6-ta
3 czerwca — 7-a „

Przejazd oddziałów przez terytorjum Niemiec odbył się w największym porządku, przy współudziale oficerów wojsk sprzymierzonych, którzy po dwóch konwojowali każdy transport.

Nastąpiła wreszcie chwila, do której przez długie miesiące tęsknili szeregowi i oficerowie Armji Błękitnej.

Armja Polska we Francji, po długich trudach pracy organizacyjnej i bojowej, przechodzi pod rozkazy Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, i zaraz, w pierwszych miesiącach swego pobytu na ziemi ojczystej, 1-sza i 2-ga dywizja wyruszają na front przeciwukraiński.

Lecz ich udział w wojnie polskiej stanowią znowuż nową kartę historji.

Jak już na wstępie zaznaczyłem Armja Polska we Francji, wymaga swego historyka, dzieje bowiem jej zbyt silnie zaważyły w walkach o Niepodległość, by mogły przejść w niepamięć. W międzynarodowych rozgrywkach politycznych posiadała swój ciężar gatunkowy, niewątpliwie posiadała również ogromne znaczenie bojowe w pierwszej wojnie Niepodległej Polski. Lecz oprócz tego Armja Błękitna, mimo swych braków i niedociągnięć, uwydatniła jedną z najistotniejszych prawd: dążenie do zerwania pęt niewoli tkwiło silnie w każdym Polaku, który odrzucony kolejami zmiennego losu od pnia macierzystego nie zatracił swej polskości, obojętnie czy znajdował się we Francji, Włoszech czy na dalekich ziemiach za oceanem.

I dlatego, gdy chodzi o genezę powstania Armji Błękitnej, wydaje się nam najistotniejszem określenie Wacława Gąsiorowskiego, pioniera i bojownika o polską siłą zbrojną na zachodzie, który twierdzi:

»Armja Polska we Francji nie poczęła się ani z inicjatywy jednostek, ani z dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej. Wywodzi się ona z tego co, jako poryw, jako dążenie, zmagających się z przemocą, pokoleń, było wiarą w czyn zbrojny, było testamentem tych, którzy pola naszych walk o niepodległość zlewali krwią odkupienia«.

OD REDAKCJI

W artykule kpt. Marjana Stredzińkiego p. t. Pierwsze Polskie Sztandary na froncie francuskim, zamieszczonym w Nr. 1 Weterana, przy opisywaniu uroczystości wręczenia sztandaru I p. s. p. zostało przez autora pominięte nazwisko Józefa Wielowieyskiego, który wówczas z ramienia Komitetu Narodowego, jako jego przedstawiciel, brał udział w tej pamiętnej dla Armji Polskiej we Francji uroczystości.

W. GIŻYCKI

Generał Ludwik Archinard

b. Szef Polsko-Francuskiej Misji Wojskowej w Paryżu

Prawie jednocześnie ze śmiercią ś. p. Prezydenta Pawła Doumer'a, który zginął z ręki skrytobójcy, zmarł w niedzielę dnia 8 maja 1932 r. w swojej siedzibie wiejskiej Villiers-le-Bel, w departamencie Seine-et-Oise — generał dywizji LUDWIK ARCHINARD.

Urodzony w Hawrze 11 lutego 1850 roku zmarły Generał był trzecim synem rodziny, złożonej z pięciorga dzieci. Nauki swoje pobierał najprzód w liceum w Hawrze, a następnie w Politechnice w Paryżu, którą ukończył dnia 10. IV. 1870 roku, jako podporucznik artylerji marynarki. Młody porucznik otrzymuje przydział do Misji Wojskowej w Kochinchinie i za położone zasługi w walkach o kolonje francuskie, już w roku 1878, zostaje awansowany na kapitana. Od roku 1880 do 1884 odbył On wszystkie wielkie kampanje w Senegalu. Następnie walczy o imperjum kolonjalne francuskie w okresie od roku 1888 do roku 1893 i, już jako pułkownik, Archinard zdobywa dla Francji terytorjum mierzące 30.000.000 hektarów, które dodane do pozostałych 20.000.000 hektarów, zdobytych przez inne ekspedycje, złożyło się na nowe posiadłości francuskie, prawie tak wielkie jak obszar całej Francji, w dolinie i delcie środkowej Nigru — w Afryce zachodniej.

Dnia 14 października 1904 roku generał Archinard, znany już wówczas i sławny zdobywca posiadłości afrykańskich i doskonały organizator nowych kolonij francuskich, zostaje mianowany dowódcą korpusu wojsk kolonjalnych w Paryżu. Dowództwo to sprawował przez lat 7 aż do roku 1911, kiedy otrzymał nominację wysoce zaszczytną do Naczelnej Rady Wojskowej. Na



Przegląd 1 pułku strzelców polskich przez generała Archinarda. Generał wita się z dowódcą pułku pułkownikiem Jasieńskim.

samym początku wielkiej wojny, w przededniu konfliktu zbrojnego, który zmienił oblicze świata całego, generał Archinard, za zasługi położone dla Francji,

S. ABŻOŁTOWSKI, płk dypl. pil. w st. sp.

Camarades

Mam własne archiwum — niewielką teczkę, do której składam dokumenty, świadectwa różnych szkół i kursów, dekrety orderowe i inne ważniejsze pamiątki. Mniej więcej raz na rok robię w niej porządek, wyrzucając to, co z biegiem czasu przestało mnie interesować.

Otóż w tych dniach robiłem taki przegląd historji mego szarego życia. Natrafiłem na niewielki arkusik papieru listowego z pieczątką:

Mission Militaire Française
en Pologne
Le General Niessel

i datą — 5 maja 1921 roku.

Przed piętnastu laty pisał ówczesny szef misji francuskiej, stały i wierny przyjaciel Polski, do skromnego majora w. p. per **„Mon cher camarade"**, że rząd Francji dekoruje tego majora orderem legji honorowej »nietylko w celu dania w jego (majora) osobie nowych dowodów sympatji dla Polski i przypomnienia tradycyjnego braterstwa broni obu armji, lecz z pewnością również dla wynagrodzenia jego pracy i jego wysiłku osobistego we współdziałaniu z wojskową misją francuską«...

Ileż wspomnień nasuwa ten pożółkły, wytarty na zgięciach i wykruszony na brzegach kawałek papieru!

Ziściła się wówczas część mych marzeń młodzieńczych. Marzyłem, by zawiesić — podobnie jak weterani wojen napoleońskich — na swej piersi dwa tylko ordery — **virtuti militari i legion d'honneur.**

Ziściła się całkowicie myśl, powzięta o cztery lata wcześniej na Wołyniu, w szeregach wojska rosyjskiego; myśl przedarcia się przez hordy zdziczałego żołdactwa i zrewoltowanego chłopstwa po przez Syberję do Ameryki, stamtąd zaś — w mundurze żołnierza polskiego — do Francji.

W pojęciu mojem, urobionem na froncie wschodnim, gdzie nikt nie wiedział, po co i o co walczy, żołnierz francuski był wzorem nowoczesnego obrońcy ojczyzny. Bez granic ofiarny, karny dzięki zrozumieniu swego zadania dziejowego, lecz nie wskutek bezdusznego **drill'u;** zdolny do poświęcenia życia w okopie ze zwykłym karabinem w ręku i do opanowania najbardziej złożonej maszyny wojennej. Mający wodzów rozumnych, o niezniszczalnych nerwach, którzy wiedzą co to jest odpowiedzialność przed historją, a od odpowiedzialności tej nigdy się nie uchylają.

otrzymał wielki krzyż Legji Honorowej, równocześnie z generałem, a późniejszym marszałkiem Joffre'm.

Po chlubnych walkach na froncie Alzacji generał Archinard z powodu podeszłego wieku zostaje przeniesiony w roku 1915 do kadrów rezerwy, jednakowoż nie przestaje pracować dla dobra swego kraju i zajmuje się zawsze czynnie sprawami obrony narodowej. Lecz zasłużony ten i sławny zdobywca, pacyfikator i organizator Sudanu francuskiego nie ograniczał się tylko do pracy dla dobra swego kraju — przeciwnie, w czasie tej największej wojny dziejowej — wojną narodów zwanej, znajdował dość czasu i serca, by myśleć i troszczyć się o los jednego narodu, który w tym czasie był wykreślony z liczby narodów wolnych, a dla którego tragicznych losów i niespożytej mocy duchowej był pełen głębokiego uczucia i szczerego podziwu. Polska umęczona pod jarzmem trzech zaborców była przedmiotem troski generała Archinard'a, który jak wielu Francuzów, pamiętających tragedję 1864 roku, był szczerym przyjacielem Polaków, znanych Mu pozatem osobiście jako dzielnych żołnierzy, walczących w szeregach francuskich ekspedycyj kolonialnych, których On był dowódcą.

Gdy w końcu roku 1916 parlament włoski domagał się stworzenia niepodległej Polski i kiedy Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Woodrow Wilson, dnia 22 stycznia 1917 roku w swem znanem orędziu powiedział: że »Polska musi powstać jako państwo niepodległe i zjednoczone«, przyszło również i we Francji dawno oczekiwane i przygotowywane rozwiązanie sprawy niezależnej Armji Polskiej we Francji.

Dnia 4 czerwca 1917 roku ówczesny Prezydent Francji, a wielki przyjaciel Polski, Rajmund Poincare podpisał dekret o utworzeniu Polskiej Armji autonomicznej pod naczelnem dowództwem francuskiem, walczącej pod sztandarem polskim. Obok Prezydenta Poincare'go na dekrecie tym złożyli swe podpisy Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych Aleksander Ribot i Minister Wojny Paweł Painlevé. Dekret ten, postanawiający w swym artykule 4: »że Armja Polska będzie utworzona': 1) z Polaków służących w tym czasie w armji francuskiej i 2) z Polaków z innych organizacyj, upoważnionych do przejścia do szeregów Armji Polskiej we Francji lub do zaciągnięcia się na ochotnika, na czas wojny pod sztandary Armji Polskiej, został, drogą odpowiednich rozkazów i aktów dyplomatycznych placówek francuskich na całym świecie, podany do wiadomości rodaków



Generał Archinard przechodzi przed frontem 1 pułku strz. polskich w tow. kapelan ks. dr. Więckowskiego.

naszych rozsianych na całej kuli ziemskiej. Równocześnie prawie z ukazaniem się dekretu, Wacław Gąsiorowski, Prezes Polskiego Zachodnio-Europejskiego Związku Sokolego

---

Takie wyrobiłem sobie mniemanie o wojsku francuskiem. Rok pobytu we Francji zawodu mi nie przyniósł.

Złożyło się tak, że jako lotnik nieistniejącego jeszcze wówczas lotnictwa polskiego, przebywałem przeważnie w środowisku francuskiem. Mogłem obserwować zbliska życie żołnierza francuskiego od **soldat 2-me classe** poczynając i kończąc, powiedzmy... **colonel'em,** chociaż już kapitan porucznikom i podporucznikom nie bardzo się udzielał.

Oczywiście zarządzenia Francuzów, z ówczesnego mego punktu widzenia — punktu widzenia jednego ze stu lub więcej tysięcy oficerów młodszych kilkumiljonowego wojska — niezawsze wydawały się słuszne i nawet niezawsze sprawiedliwe.

Dziś jednak widzę, że w okresie śmiertelnych zmagań mas — interesy jednostki były przecież nadspodziewanie wysoko cenione. Ostatecznie wszystkie nasze słuszne pretensje bądź osobiste, bądź — narodowe zostały wcześniej czy później zaspokojone.

Być może dałoby się to osiągnąć w krótszym czasie, lecz trzeba też wziąć pod uwagę, że w pewnych okresach Francja musiała myśleć przedewszystkiem o własnem bezpieczeństwie i o najprostszych środkach do jego uzyskania.

Właśnie w czasie ostatniej rozpaczliwej, a uwieńczonej znacznem powodzeniem ofensywy niemieckiej zjechali się różnemi drogami lotnicy polscy ze wschodu i zaczęli domagać się samolotów, chociażby we francuskich eskadrach, aby tylko móc latać.

Właśnie wówczas Clemenceau, uspakajając umysły, głównie parlamentarne, powiedział: »**Nous remporterons la victoire si les pouvoirs publics sont a la hauteur de leur tache. Je me bats devant Paris; je me bats a Paris; je me bats derriere Paris**«.

Tymczasem do zwycięstwa było jeszcze daleko. Niemcy podeszli pod sam Paryż. Stukilometrową odległość z łatwością przestrzeliwała Gruba Berta. Gothy noc w noc bombardowały stolicę Francji.

W owych dniach zdarzyło mi się kilkakrotnie odwiedzić Paryż. Podziwiałem tam nietyle **„pouvoirs publics"**, ile samą publiczność paryską. Żadnej paniki, żadnego szczególnego — w obawie o własne życie — przygnębienia...

„A la cave!" i „Quand Gotha est sur Paris..." — piosenki kabaretowe u wszystkich na ustach. Każdy i każda mają przyczepione do lasek, parasoli czy ubrania maskotki z nici wełnianych — parę **„Ninette" i „Rintintin,"** również objekt wesołych piosenek, mający chronić przed bombami i granatami skuteczniej, niż piwnice i balony zaporowe...

wydał rozkaz do całego Sokolstwa: do braci Sokołów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Sokołów w Kanadzie, Sokołów w krajach Ameryki Południowej, Sokołów, rozproszonych na zachodzie Europy i do Sokołów związkowych we Francji. Rozkaz ten rozpoczyna się od słów: »Niech będzie błogosławioną Opatrzność, która nam godziny tak radosnej doczekać pozwoliła. Nowinę wielką zwiastuję Wam Druhowie: z inicjatywy Republiki Francuskiej tu we Francji tworzy się w tej chwili samodzielna, autonomiczna, narodowa Armja Polska. Armja ta będzie miała sztandary polskie, komendę polską, uniformy polskie i przysięgać będzie Polsce Zjednoczonej i Niepodległej«. Dla przeprowadzenia technicznej organizacji tej Armji Polskiej we Francji została powołana przez Ministra Wojny Pawła Painleve'go Misja Wojskowa Francusko-Polska. Szefem tej Misji został mianowany generał dywizji Ludwik Archinard. Siedzibą Misji został gmach przy ul. Chanaleilles Nr. 4 w Paryżu. Misja Wojskowa Francusko-Polska w Paryżu pod dowództwem generała Archinard'a przystąpiła niezwłocznie do organizacji Armji Polskiej w porozumieniu i ścisłej łączności z Polskim Komitetem Narodowym. Na zew Polski do Armji Narodowej we Francji zaczęli tłumnie napływać ochotnicy z Francji, Holandji, Anglji, Italji, Brazylji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z Legji Cudzoziemskiej i bataljonu Bajończyków, z dywizji rosyjskiej we Francji, a później z Syberji, Murmanu, Żelaznej Karpackiej Brygady, Korpusu Wschodniego, IV dywizji i V dywizji Syberyjskiej oraz z obozu jeńców niemieckich we Francji i austryjackich w Italji, a ponadto Polacy rozproszeni po całym świecie. Generał Ludwik Archinard zapomniał o swoim podeszłym wieku, o zdrowiu nadwyrężonym w dalekich ekspedycjach kolonjalnych pod niezdrowym niebem Afryki i Azji i z młodzieńczym zapałem, z gorliwością niestrudzoną, z całym zaparciem się siebie zaczął organizować te zastępy przyszłych żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Długo trzebaby mówić o zasługach generała Ludwika Archinard'a, a położonych dla Francji, przy organizacji Armji Polskiej — nie czas jest dziś ku temu i rzecz to jest wytrawnych historyków i szczegółowych badań walk francuskich o imperjum kolonjalne i okresu wielkiej wojny. Dziś Stowarzyszenie Weteranów grupujące wyłącznie b. żołnierzy polskich z Armji Błękitnej we Francji składa hołd pamięci generała Archinard'a jako swemu dowódcy byłemu, zasłużonemu synowi Francji i wielkiemu przyjacielowi Polski. Generał Ludwik Archinard był uosobieniem cnót rycerskich i obywatelskich całego narodu francuskiego. Był uczonym generałem, dzielnym żołnierzem, światłym dowódcą, ofiarnym synem swej Ojczyzny, pierwszym wzorem wszystkich zalet umysłu, serca i ducha dla swoich polskich żołnierzy, których tak ukochał, ceniąc w nich wszystkie zalety rasy polskiej.

Pracowity nad podziw w tak podeszłym wieku, wymagający dla siebie, wyrozumiały dla innych, sprawiedliwy lecz niezłomny w zasadach dyscypliny wojskowej, dobry, łagodny w obejściu, niesłychanie życzliwy i usłużny dla swego otoczenia i podwładnych w ciężkich chwilach życia i zwykłych troskach codziennych, umiał generał Archinard podporządkować sobie bez szemrania i ująć w karby rogate dusze polskie, tworząc z tak różnorodnego elementu, jakim byli ochotnicy, jednolite oddziały i pułki Armji Polskiej we Francji, która w krótkim czasie stała się poważną siłą zbrojną i jedną z najbitniejszych Armij w Europie.

W dzień pogrzebu ś. p. generała Archinard'a, oficerowie, podoficerowie i żołnierze Armji Błękitnej składali Jego Świetlanej pamięci hołd zasłużony i łączyli się całym sercem w żalu z Jego dostojną rodziną i całą

Duch ten napawał nas otuchą, wiarą w zwycięstwo. Przestaliśmy sarkać, szkoliliśmy — jak kto umiał — rekruta polskiego, przeważnie emigranta amerykańskiego — dla 1 dywizji strzelców polskich.

Lecz, gdy tylko minął kryzys, a szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę koalicji, Francuzi przypomnieli sobie o Polakach i wysłali nas do szkoły lotniczej w Dijon. Był to koniec lipca lub początek sierpnia 1918 roku.

Myśmy, t. j. kilku pilotów, wyszkolonych jeszcze w Rosji i posiadających pewne doświadczenie bojowe z frontu wschodniego, szybko przechodzili ze szkoły do szkoły, gdzie nas nietyle uczono, ile kontrolowano naszą umiejętność latania.

Tu styczność zarówno z uczniami oficerami, jak i z instruktorami — przeważnie podoficerami lotnictwa — stała się poprostu nieunikniona. Zresztą unikać jej nie było potrzeby; stosunek do nas — czterech Polaków — dziesiątków i setek Francuzów cechowała najszczersza **„camaraderie"**.

Gdy ktoś w kasynie przypomniał sobie głośno powiedzonko **„soul comme un Polonais"**, dostał od sąsiada kopniaka pod stołem. Musieliśmy tłumaczyć pochodzenie tych słów i dowodzić, że niema w nich nic obraźliwego.

Ten koleżeński stosunek zachowano i nadal — już w Polsce, gdy pracowałem w dowództwie lotnictwa armji, gdzie na początku szefami byli Francuzi. Z dowódcą lotnictwa — majorem Chapelet'em — kłóciłem się niekiedy bardzo ostro (chodziło o polonizację eskadr), a on właśnie przedstawił mnie do odznaczenia legją honorową.

W tymże dowództwie i później, pracując z generałem Levêque'em już w departamencie lotnictwa polskiego M. S. Wojsk., przekonałem się, że praca dla francuskiego oficera jest rzeczą świętą. Żadnej fuszerki, żadnego mydlenia oczu i żadnego przekraczania kompetencyj kosztem kolegów. Każdy jak najsumienniej pracuje w dziedzinie jemu wyznaczonej, sąsiada ani poucza, ani nie krytykuje i nie kontroluje — od tego jest starszy dowódca.

„Camaraderie" polsko-francuska nie skończyła się na polach Szampanji, w lasach Wogezów, pod Arras, Souchez, Cappy, Tilloloy i Silery. Za polską krew, przelaną we Francji, Francuzi wysłali setki swych żołnierzy, aby walczyli na Wołyniu, w błotach poleskich na Białorusi...

Tylko w lotnictwie i samych oficerów francuskich było 56, między nimi jeden ze sławnych asów — porucznik Haeglen...

Węzły zaciśnięte w ten sposób, wszystko przetrwać zdołają.

Armją Francuską, która straciła w Nim jednego ze swych najlepszych i najdzielniejszych rycerzy. Nad Jego świeżą mogiłą składaliśmy przed czterema laty dzięki za to, że stworzył dla Polski wielką Armję Narodową na obcej lecz przyjaznej ziemi Francuskiej, że nas nauczył rzemiosła wojennego i sprawności bojowej, sercem darząc nas za serce, umiał odczuć niedolę Polski zakutej w okowy i zrozumieć duszę i ideologję żołnierza polskiego. Dziękowaliśmy Mu przedewszystkiem za to, że pierwsze pułki polskie umiał tak wyszkolić, iż niebawem mogły wykazać swą dzielność na froncie Szampanji i wraz z bohaterską armją francuską przełamać front niemiecki, zdobyć marszałkowską buławę dla Marszałka Francji i Polski — FERDYNANDA FOCH'A i wyrwać ze skrzydła krwiożerczego czarnego orła pióro, którem później w imieniu Niepodległej Polski został podpisany Traktat Wersalski.

Z okazji ukazania się tego numeru miesięcznika, poświęconego Armji Błękitnej, składamy dziś hołd prochom ś. p. generała Ludwika Archinard'a, który był naszym pierwszym Wodzem, na Ziemi Francuskiej.

Jego Świetlanej pamięci — cześć!

JAN SZAŁAGAN, POR. REZ.

Polscy Żołnierze w Armji Włoskiej

Sympatje Włoch do Polski w czasie wielkiej wojny są znane, jakkolwiek jeszcze do dziś należycie nie docenione. Parlament włoski już w r. 1915 proklamował uroczyście niepodległość Polski, jako jeden z celów wojny; od tego roku aż do końca wojny rząd włoski stale pomagał Polakom czy to na terenie międzynarodowym, czy u siebie w kraju jeńcom z armji austrjackiej. Z początkiem roku 1918 rząd włoski postanowił pójść na rękę zgłaszającym się na front Polakom, jeńcom austryjackim we Włoszech i dopomóc im do stworzenia większej jednostki bojowej, conajmniej brygady.

Gdy pertraktacje z rzymską ekspozyturą Narodowego Komitetu w Paryżu przeciągały się, ochotnicy polscy wyjechali sami na front. Tam, początkowo w sile 50, później 180 ludzi, pełnili funkcje oddziałów szturmowych w rejonie góry Grappa, będącej podówczas najważniejszym ośrodkiem włoskiego oporu.

Żołnierze nasi dobrze się prezentowali. Panowała wśród nich wzorowa dyscyplina, wolna jednakże od brutalności, jaką spotkać można było nierzadko w armjach regularnych. Umundurowani byliśmy na kolor »grigioverde« (szaro-zielony), jak żołnierze włoscy, z maciejówkami jednak, z polskim orzełkiem oraz z własną »fiammą« na kołnierzu[1]). Oficerowie nosili później rogatywki, podobne do dzisiejszych.

Życie upływało na dole na ćwiczeniach, na górze na wypadach poza włoskie linje. Kwatery mieliśmy w wiosce Cusinati, 6 km. na północ od miasteczka Cittadella.

W tych wypadach i wycieczkach po linji zżywaliśmy się po trochu z włoskim żołnierzem. Nie dzielił nas, jak »na dole«, znak oddziału, czy też odmienne u ochotników nastawienie do wojny. Przeciwnie — wśród wspólnych uciążliwości rodziły się coraz liczniejsze nici sympatji. Chwilę każdą starali się nam młode żołnierzyki z Kalabrji czy Toscany uprzyjemnić. Traktowaliśmy się nawzajem papierosami, a nawet gdzie niektóry spragniony dostawał pół flaszki wody, wydawanej na Grappie po litrze z dowożonych cystern. Budowało nas wielkie, niespotykane w Austrji, koleżeństwo i staranie o dobro współtowarzyszy. Ci to młodzi chłopcy, niezepsuci rezonerstwem »starych wróbli«, dawali się porywać zapałowi bitwy, lecieli i nadziewali się na Montello na austrjackie bagnety. Sami przytem padali i wałem swoich ciał osłaniali Italję.

Gdy patrolowaliśmy po prawej stronie Grappy, musieliśmy przechodzić tuż pod jej szczytem. Ruch był tam ogromny, jak na... stacji autobusów lub na Corso Umberto w Rzymie. Na małym placyku, osłoniętym wielopiętrową ścianą góry, oczekiwały swojego wywołania grupy żołnierzy, z najrozmaitszego tytułu będących w drodze. Nie brakowało tu śpiewów i muzyki, ani pieprznych dowcipów. Brakowało jedynie tancerek! Srodzy karabinierzy zarazby je aresztowali. Zdolni są bowiem do wszystkiego!

Na szosie rządził i... zrzędził stary, nieogolony major, niby komendant stacji kolejowej. Porządek jednak był i przysłane z dołu »camionami« transporty bywały ekspedjowane pieszo lub na mułach w różne strony po górach i rozdołach, na miejsce przeznaczenia.

Ze szczytu, niby z okna balkonu, widać było pół frontu. Opadające stromo wdół iglice, obsadzone były od wewnętrznej strony, aż po same wierzchołki mrowiem bud i przybudówek. Na dole, pośród zieleni, niby ciemny chrabąszcz, spoczywał lesisty pagórek Montello, świeży grób tylu walczących.

Od czasu do czasu leżące na dole, jak duże bochenki żołnierskiego chleba, balony, podnosiły się ku uciesze gawiedzi do góry i ponad głowę Grappy wyzierały ciekawie w kraj nieprzyjaciela. Tu też, częściej niż gdzieindziej, zapuszczał się zuchwale austrjacki samolot. Włoski jego przeciwnik staczał z nim bój.

Wszystkie stoki gór, budy i budki roiły się wówczas od mrowia czarnych punktów ludzkich, od ptactwa. Gdy zwyciężył swój, odgłosy braw tłukły się o skalne ściany.

Po nużącej 2-tygodniowej zazwyczaj pracy na froncie, przychodził wypoczynek »na dole«. Witali nas radośnie sąsiedzi, pytając przyciszonym głosem, czy kto nie ubył. Czy można jednak było myśleć o śmierci, wśród parnej, gęsto porosłej winem, włoskiej równiny?

Tak, jak i przedtem, sunąc rankiem po przez pola i wioski na ćwiczenia, wstrząsał nasz oddziałek odgłosem śpiewów zaspane szyby domków. Otwierały się okiennice, uśmiechały się twarze i twarzyczki, szły powitania: »Guarda, guarda i Pollacchi vanno«, (patrz, patrz idą Polacy).

Chłopcy polscy szli i zdobywali sympatje. Ze wszystkich »stranierów«[1]) byli najmilsi...

Dni słodko mijały, a na nieboskłonie jarzyło bez końca złoto italskiego słońca...

Z końcem lata, gdy coraz to pomyślniejsze wieści dochodziły z francuskiego frontu — odddział nasz powiększył się z nowo przybyłych jeńców do 180 głów. W przeciwieństwie do naszych ludzi z obozu Santa Maria Capua Vetere, przybysze mieli mało respektu dla łysej głowy zmarłego Franciszka Józefa i przywiązania do nadobnego Karola. Przepowiadali rewolucję i chętnie się do szeregów wojska polskiego garnęli.

[1]) Odznaka, noszona na kołnierzu, odróżniająca poszczególne włoskie brygady i rodzaje broni.

[1]) Żołnierzy zagranicznych we Włoszech.

Z idących nocą, gęstych transportów artylerji na Grappę, wnioskowaliśmy, że przed zimą będzie z włoskiej strony jakaś ofensywa. Nasze wyjazdy na front stały się też coraz bardziej nagłe i coraz częstsze. Rozstrzygnięcie przyszło prędzej, niż się spodziewaliśmy. Pewnego dnia, gdy po powrocie z góry przewracałem się nawpół przytomny na sienniku, wpada rozgorączkowany nasz łącznik tenente[2]) Pindemonte i pyta się, czy jestem już wyspany.

— Wyspany? — Mam jeszcze 6 godzin do odespania — odparłem zdziwiony tem zainteresowaniem porucznika.

— To chyba kiedy indziej, bo dziś o drugiej odjazd na Grappę.

Cóż miałem robić? Powiedziałem parę włoskich przysłów i położyłem się jeszcze na godzinkę.

Gdy wstałem, ludzie moi byli już gotowi do drogi. Po podwórzu chodził zafrasowany nasz dowódca Kluczyński, zły, że oddział nie idzie w całości, a tylko dwa samodzielne patrole (plutony) z obома podporucznikami, t. j. ś. p. Bartoniczkiem i mną na czele. Co robić! Nie wypadało czynić jakichś demostracyj. Tembardziej wobec obcych.

Zajechały auta. Mimo spóźnionej pory, nie braliśmy wcale mantelin, namiotów ani koców. Wzięliśmy tylko karabinki i po 4 granaty ręczne.

Wbrew zwyczajowi — zboczyliśmy do sztabu armji. Pułkownik Vige-Vano, nasz włoski zwierzchnik i protektor, zarezerwował dla siebie odprawę patroli. Po odebraniu raportu zaapelował do nas krótko:

— »Nadszedł długo oczekiwany przez was czas rozprawy z wrogiem. Daję wam dziś rozkaz zaatakowania go z bombą i sztyletem w ręku, razem z naszemi pułkami, które jutro rozpoczną ofensywę. Macie być ich okiem widzącem, macie w pierwszym szeregu iść z niemi naprzód, aż do zwycięstwa. Odwrotu niema«. —

Nie spodziewał się zacny pułkownik, że rozkaz tym razem zostanie wykonany co do joty.

Zaopatrzeni w listy polecające do dowódcy jednej z dywizyj, wyjechaliśmy na punkt zborny na Grappie. Z trudem, wśród olbrzymiego ruchu, zdołaliśmy otrzymać przewodników i dotrzeć do dywizji, mieszczącej się w 6-piętrowych barakach, przyklejonych do stoków skały. Nad ranem, po uciążliwym marszu od dowództwa do dowództwa, znalazłem się z moimi 30-ma ludźmi na świeżo zdobytej górze Val de Roa. Bartoniczek poszedł do innej brygady, 2 km. odemnie na lewo.

Pozycja nasza był to zwyczajny, gliniasty całkowicie granatami rozbity pagórek. Na lewo, na grzbiecie górskim, siedzieli jeszcze Austrjacy, pozatem naokoło był głęboki i dosyć stromy dół.

Najważniejszą budową na górze była całkiem ukryta pod ziemią kawerna, o dwu wejściach, mogąca pomieścić 200 ludzi. Tam to na deskach legliśmy, znużeni marszem i październikowym chłodem.

Ofensywa stanęła na martwym punkcie, gdyż na lewo Austrjacy nie ruszyli się z miejsca. Nie pozostało nam nic innego, jak czekać dalszego rozwoju wypadków. By nie próżnować, robiłem wypady w głęboki dół dokoła naszej góry. Raz schwytałem paru maruderów i trochę broni z dawnego austrjackiego składu, drugi raz — placówkę z 30 ludzi złożoną, kiedy indziej musiałem się zadowolić tylko przepatrolowaniem na półtora kilometra przedpola.

Gdy po jednem takiem, męczącem zejściu i wyjściu w górę, położyłem się o 12 w nocy spać, z nogami, jakby odlanemi z żelaza, budzi mnię w chwilę po zaśnięciu piekielny ryk z 200 gardzieli — »Fuorrrii, fuorri!!«. [3])

Pomyślałam, mimo że krzyku tego nigdy nie słyszałem — najwyższe niebezpieczeństwo!!! — Grozy jego nie znałem, ale z krzyków rozpaczy można było wnosić, że Austrjacy zamierzają Włochów obdzierać ze skóry.

Zabrałem pospiesznie do chlebaka wszystkie leżące na ławce austrjackie i włoskie granaty i popychany falą ściśnionych w wąskiem przejściu żołnierzy, wyszedłem na powietrze.

Było ciemno. Nic nie widziałem, czy jestem w niewoli, czy jeszcze nie. Zawołałem na kaprala legjonowego Gracę[4]), któremu, jako najbardziej obowiązkowemu i trochę z tego powodu oszczędzanemu, poruczyłem własną naszą wartę przy wylocie kawerny.

— Jestem, panie poruczniku — brzmiała odpowiedź żołnierza.

— Gdzie są Austrjacy?

— Byli tu blizko, ale odpędziliśmy ich granatami i zaalarmowali żołnierzy w kawernie.

— Brawo odrzekłem. — Chodźcie za mną.

Na kopcu, wśród ciemnej nocy, panował piekielny rozgardjasz. Ludzie latali i darli się, jak opętani, jakby nie byli na wojnie, ale na licytacji lub na jakiejś weselnej bijatyce.

Z coraz to bardziej rosnącą grozą, dosłyszałem także i nawoływania latających po górze Austrjaków po węgiersku.

Przedarłem się z moją grupką na jakie 100 kroków w górę, gdzie przy mniejszej kawernie dowódca bataljonu formował wał obronny z ludzi, »wyciągniętych« ze snu. Dowiedziałem się od niego, że w nocy Austrjacy naszli na lewem skrzydle na włoską kompanję i otoczyli nas od zachodu i północy.

Po wyjściu wszystkich z kawerny, major zakomenderował: »Avanti«! Szliśmy wśród wielkiego wrzasku ze 150 kroków, nie otrzymując strzałów. W świetle dalekich łun reflektorów ujrzeliśmy w rowach, na 30 kroków przed sobą, stojących Austrjaków.

Ze strachu nie strzelali. Wymyślał im za to groźnie młody oficer. To ich zdaje się powstrzymało od podniesienia rąk . . .

Linja włoska zatrzymała się i padła na ziemię. Nikt nie miał odwagi atakować. Przez głowę mi przeszło, że zamiast oczyszczać moimi, bardzo strudzonymi już, ludźmi rowy na północnym stoku, należałoby właśnie zbadać, czy Austrjacy nie zajęli starych swoich okopów od południa i nie odcięli nam odwrotu.

Okazało się, że major, dowódca bataljonu miał pełne zrozumienie dla moich obaw.

Zabrawszy moich ludzi, puściłem się kilkadziesiat kroków na południowy zachód. Tknęło mnie, że z paru miejsc wyrywali się ludzie i uciekali. Była cisza w tem miejscu. Stanąłem. Niewiadomo poco stanęło za mną kilku żołnierzy. W tem z 10-ciu może kroków z prawa pada strzał. Padamy i odpowiadamy strzałami z karabinów. Kapral Graca melduje mi, że Baran ranny w piersi, z trzech otworów płynie mu krew. — Ratujcie go — odrzekłem, nie bardzo wierząc w możność opatrunku w tych okolicznościach.

Rzucamy granaty w miejsce, skąd padły strzały Dostajemy parę strzałów w odpowiedzi. Znów któryś lekko ranny. Chudziakiewicz melduje, że Baran umarł. Żal mi go się zrobiło. Był to śliczny 19-to letni chłopak, Podhalanin. Na ochotnika zgłosił się na front, zataił przed nami, że ma niezagojoną jeszcze ranę na nodze.

Nie czas było jednak na rozważania. Antoniak i Graca podsunęli się i rzucili po parę granatów. Okazało się teraz, że mamy ich tylko po jednym na każdego. Przychodzi mi przez głowę natrętna myśl, że jesteśmy otoczeni i że włoskie linje mogą być daleko w tyle, gdyż nie widać światła rakiet. Kieruję się z ludźmi na południe, torując sobie drogę od czasu do czasu granatem.

Pagórek w tem miejscu poczynał się lekko nachylać ku południowemu zachodowi. Było widniej — nadsłuchiwaliśmy. Nagle któryś krzyknął: »Austrjacy«. Zdrętwieliśmy.

Była to jednak prawda. Słychać było od czasu do czasu wyraźnie austrjackie słowa. Blask zlatującej gdzieś

[2]) Porucznik

[3]) Wychodzić, niemieckie: — »heraus!«.

[4]) Padł na froncie bolszewickim

rakiety pomógł nam dojrzeć wyraźnie wał ludzi, zagradzający nam drogę powrotną.

— Jesteśmy otoczeni, za dwie godziny będzie widno, jak w dzień — mówiłem, spojrzawszy z trwogą na biały kawałek nieba nad górami za Piawą. — Włosi się nieutrzymają na tym kopcu.

Ludzie milczeli.

— Wobec tego — mówiłem dalej — musimy się przebić, jeśli nas chwycą — powieszą.

— Można pójść na tyły — oponował Kowalski — schować się gdzie w kawernie, nie złapią nas.

— Jeżeli masz ochotę, — idź — odrzekłem — ja się przebijam.

— Ja też się przebijam — rzekł Graca, a za nim Antoniak i Ojak [6]).

— Przebijamy się — odparła głucho reszta.

Po bratersku wyrównaliśmy się z granatami, każdemu po jednym i nałożyli, kto nie miał granatów, bagnety na karabinki.

Za chwilę byliśmy gotowi. Lecieliśmy w milczeniu, chcąc zaoszczędzić sobie nieprzyjacielskiego ognia. Austrjacy darli się, pytając zapewne, kto leci. Krzyczeliśmy: »madyarem-berek«. To dało nam ze dwie sekundy ciszy. Wystrzelono jednak już rakiety, a te przy spadaniu poczęły świecić.

— »Taljanok!« — odezwał się nagle krzyk przerażonych Austrjaków. Wał Madziarów, stojących i klęczących, był przed nami. Puściły się w ruch karabiny maszynowe. Palba karabinów ręcznych była już normalna.

Byłem przy Madziarach i wyciągnąłem drucik od petardy. Z prawa — wybuch ognia. Czułem, że mię trącił w głowę. Granat mój spadł pomiędzy dwóch skulonych na drodze Madziarów. Przeskoczyłem przez rów i potoczyłem się w dół.

Gdy odzyskałem przytomność, stwierdziłem, że jestem zlany krwią i nie mam hełmu. Słyszałem głosy. Byli to Włosi w kawernie. Oni to zaprowadzili mnie pod osłoną nocy do włoskich linij.

Oddziałek, aczkolwiek rozproszony, zebrał się już w parę godzin przy dywizji. Brakowało kilku. Kowalski jak się później okazało, padł podczas ataku. Ojak i Dąbrowski, wpadli w ręce Madziarów, ale przy prowadzeniu ich wśród nocy w tył, zbiegli i wrócili do oddziału. Czterech było lekko rannych. Legjonista Tałach powrócił dopiero po dwóch dniach, przebywszy za frontem całą odyseję. Nie cieszył się jednak długo wolnością, gdyż wyczerpany i ranny zmarł na drugi dzień. Otrzymał po śmierci srebrny włoski medal waleczności. O wiele szczęśliwszym był los podporucznika Bartoniczka [7]). Atakował frontalnie, a w dniu złamania austrjackiego oporu parł naprzód, brał setkami jeńców i syt chwały siadł w Feltre [8]) na »camion« i wrócił do domowych pieleszy pod Citadellą.

Nasze drogi nasze cele

Dnia 16 lipca b. r. p. o. Prezesa Zarządu Głównego naszego Stowarzyszenia p. Józef Wielowieyski podejmował herbatką przedstawicieli prasy stołecznej, podczas której wygłosił poniższe przemówienie, oświetlając charakter i cele Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji. Przemówienie to podajemy w całości.

»Pozwoliłem sobie Panów w imieniu Prezydjum naszego Stowarzyszenia tu do mnie zaprosić! Pozwoliłem sobie Panów trudzić, gdyż chcę się zwrócić do Panów z serdeczną i gorącą prośbą, aby zechcieli wpływami swemi pomóc nam do zorganizowania naszego IV Ogólnopolskiego koleżeńskiego zjazdu Żołnierzy b. Armji Polskiej we Francji, który odbędzie się we Lwowie w dniu 14-ym września i V Walnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Zwracając się do Panów o łaskawą pomoc, czuję się w obowiązku Panom, jako przedstawicielom tej szerokiej opinji publicznej, nietylko powiedzieć czem jesteśmy, bo prawdopodobnie dla większości z Panów Związek nasz, i jego historja nie są niewiadomą, ale czuję się w obowiązku zreferować Panom jakie w naszym kierowniczym organie Stowarzyszenia są pojęcia założenia i celów naszego Stowarzyszenia.

Chciałbym być niezmiernie szczery i możliwie jak najbardziej jasny, dlatego pozwolą Panowie, że nie będę dla Nich nic improwizował, a to, co o naszem Stowarzyszeniu, naszych zadaniach i celach powiem, skonstruuję z pewnej mozaiki cytat, czy to z naszych odezw do kolegów, które pojawiały się w naszym biuletynie, czy też z ustępów moich przemówień na rozmaitych naszych, byłych błękitnych żołnierzy, uroczystościach.

Otóż proszę Panów, Związek nasz jest związkiem historycznym — jak my to rozumiemy. — Zaczynam moje cytaty:

»Cel wszystkich polskich żołnierzy był i pozostanie zawsze wspólnym. To wielkość i niezależność naszej Ojczyzny. Jakie są poza tym, wspólnym nam wszystkim cele, nasze, błękitnych żołnierzy, historyczne odrębności i wynikające z nich historyczne przesłanki«... »Walczyliśmy na obcej ziemi, nie mieliśmy jeszcze własnego państwa, byliśmy dziećmi tego nieszczęsnego pokolenia, które nie miało własnego polskiego paszportu. Legitymować się zawsze musieliśmy obcemi, zaborczemi dokumentami. I choćby z tego, rodzi się dla nas wielki obowiązek dbania o siłę i moc naszej odrodzonej państwowości, szacunek dla swojej polskiej władzy, dbałość o dobro Państwa«... »Walczyliśmy łącznie z wielkiemi demokracjami o wolność naszej Ojczyzny, o tryumf sprawiedliwości nad przemocą. Wolność więc, sprawiedliwość, panowanie prawa, poszanowanie cudzej wolności obok umiłowania Ojczyzny, które są naszym historycznym zabytkiem, winny pozostawać dla nas zawsze ideą przewodnią«...

»Zaczątkiem Armji Błękitnej byli ochotnicy z Ameryki. Łączyła nas z tą wielką demokracją świata tradycja Kościuszki i Pułaskiego. Jeden z większych genjuszów polskich, Ignacy Paderewski, potrafił na tym kontynencie wzbudzić entuzjazm dla sprawy Polski. Obowiązkiem więc naszym jest te tradycje stale podtrzymywać, łączność naszą z Ameryką, a szczególnie z tamtejszą kolonją polską — utrwalać«...

»Armję polską we Francji tworzyli Polacy: ze Stanów Zjednoczonych A. P., z armji rosyjskiej, jeńcy wojenni z armji niemieckiej, armji austrjackiej. Polacy z trzech zaborów po raz pierwszy widomie złączyli się

[6]) Padł na froncie bolszewickim.

[7]) Padł na froncie bolszewickim.

[8]) 25 km na północ od Grappy.

w jedną całość, choć na obcej ziemi, lecz pod własnym już polskim sztandarem. Wynika stąd dla nas święty obowiązek łączność tę kultywować, wszelki prowincjonalizm, wszelki egoizm dzielnicowy winniśmy zwalczać«...

»Krew żołnierza błękitnego na polu chwały zmieszała się z krwią naszych wielkich sojuszników. Francuzi, Włosi, Anglicy i Amerykanie to towarzysze broni w momentach, gdy na polach bitew na zachodzie ważyły się losy naszej Ojczyzny«...

»Tę łączność ideałów, tę łączność w ich obronie powinniśmy uprawiać; do obowiązku tej łączności winniśmy się poczuwać«...

»Organizowaliśmy się jako samodzielna, sojusznicza i wspówojująca armja polska przy pomocy bezpośredniej Francji? Z narodem francuskim zadzierzgnęliśmy węzły nierozerwalne. Tej przyjaźni obu naszych narodów winniśmy strzec, przyjaźń tę winniśmy pogłębiać, wszelkie chmury, gromadzące się na tej przyjaźni winniśmy rozpraszać«...

»Jeżeli chodzi o nasze zadania o charakterze wewnętrznym, to ponieważ jesteśmy przedewszystkiem kolegami, których łączy wspólna solidarna przeszłość, musimy wzajemnie i solidarnie sobie pomagać«...

»Jesteśmy członkami byłej armji ochotniczej. Co to znaczy? — Nie płaciliśmy podatku krwi z obowiązku powszechnej służby wojskowej, lecz szliśmy z idei«... »Mamy więc obowiązek być świadomie i gorąco swój kraj miłującemi synami Ojczyzny«... »Nie powinno być więc na terenie naszej działalności żadnej organizacji społecznej, czy to gospodarczej, czy oświatowej, w której by nas nie było«...

»Jesteśmy organizacją byłych wojskowych. Wojsko to nie tylko miłość Ojczyzny aż do śmierci, to także podstawa siły przez ład, porządek i dyscyplinę. Jako byli wojskowi, do życia państwowego wnosić musimy te same elementy. Miłość Ojczyzny nadewszystko, dążenie do jej siły, to jest potęgi państwowej w poczuciu dyscypliny, to jest ładu społecznego. Wszelki więc nieład, czy to moralny, czy materjalny, wszelką anarchję, skądkolwiek by ona pochodziła, z zewnątrz, czy z wewnątrz, powinniśmy zwalczać jak najbezwzględniej«...

Z tych paru cytat mogli Szanowni Panowie doskonale sobie zdać sprawę, jakie są nasze wytyczne, jakie jest nasze społeczne credo.

A jakie jest polityczne? Otóż znów pozwolę sobie Panom zacytować parę urywków z naszych deklaracyj.

Gdym miał zaszczyt przemawiać w imieniu naszej organizacji w chwili, gdyśmy sypali na Sowińcu ziemię, pochodzącą z pobojowisk francuskich, powiedziałem: »Przywieźliśmy tutaj ziemię z pól bitew we Francji, ziemię skropioną krwią polskiego żołnierza. Walczyliśmy wówczas nie pod Jego (Marszałka) bezpośredniemi rozkazami. Wielu z nas Go nawet wówczas nie znało, ale walczyliśmy o ten sam wspólny nam wszystkim ideał, o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny«...

Przemawiając na poświęceniu sztandaru placówki naszej w Częstochowie, ująłem polityczny nasz charakter w następujących słowach: »O ile w naszem domowem zaciszu wolno każdemu z nas mieć swoją osobistą opinję, byle opinja ta nie była jawnie sprzeczna z interesem państwa polskiego, to w momencie, gdy stajemy pod naszym sztandarem, gdy stajemy w zwartym naszym żołnierskim ordynku, obowiązek nasz jest jasny, orjentacja dla nas jest bardzo wyraźna, drogowskazem naszym jest najwyższa władza, Prezydent Rzeczypospolitej, obowiązującym dla nas rozkazem jest rozkaz Naczelnego Wodza«.

Jak Panowie widzą organizacja nasza jest charakteru czysto historycznego, a w życie społeczne chce wnosić te elementy, które są elementami koniecznemi dla każdego zdrowego organizmu społecznego.

Rozumiem doskonale i dlatego chcę je uprzedzić, że każdemu z Panów może się zrodzić pytanie — »A co was różni od Hallerczyków?.« Otóż chcę również jasno i wyraźnie te różnice wykrystalizować. Różni nas to, że primo, ażeby być członkiem Stowarzyszenia Weteranów B. Armji Polskiej we Francji, wymagane jest koniecznie rzeczywista i udowodniona do niej przynależność. Związek zaś Hallerczyków ma w swoim łonie nie tylko byłych wojskowych byłej armji polskiej we Francji, ale i byłych ochotników z roku 20-go, jak również i ich sympatyków, nadaje to tej organizacji charakter już nie ściśle historyczny błękitnego żołnierza, a charakter prędzej szeroki; secundo, organizacja Hallerczyków nosi wyraźny charakter organizacji politycznej, czego my w Związku naszym chcieliśmy uniknąć, gdyż rozumiemy doskonale, iż można być niezmiernie wiernym towarzyszem broni Armji Błękitnej, a różnić się osobistem przekonaniem, czy to politycznem, czy społecznem.

Dlatego prosimy Panów specjalnie o pomoc i poparcie w zorganizowaniu tych naszych tegorocznych zjazdów.

Otóż dlatego proszę Panów, że, pomimo, iż jesteśmy związkiem o charakterze apolitycznym, to jednak, mimo naszej nawet woli bardzo często przez apolityczne nasze czyny rodzą się oddźwięki, które mają pewne cechy charakteru politycznego.

Już sama nasza błękitna barwa mówi o naszej łączności z Francją. W tym zamęcie ogólno-politycznym chwili obecnej, wydaje nam się, że ten moment zasługuje na pewne podkreślenie.

Zjazdy nasze odbędą się we Lwowie, w tym naszym grodzie kresowym, w obronie którego lała się krew błękitnego żołnierza. Ten nasz zjazd właśnie w tym kresowym grodzie, jeszcze silniej może podkreślić, przy masowym udziale naszych kolegów charakter jego polskości i jego nietykalności.

Jestem pewien, że pod tym względem nie będzie pomiędzy nami żadnej różnicy i że wszyscy Panowie uznają i celowość tej naszej koleżeńskiej manifestacji i ważność, by odbyła się ona w ramach nie tylko dobrej i wydyscyplinowanej własnej organizacji, ale i w tej atmosferze sympatji i poparcia całego społeczeństwa polskiego, co jedynie Panowie przez swoje wpływy nam dać mogą i jestem głęboko przekonany, — dać nam zechcą.

Nie chcąc obciążać mego przemówienia cyframi statystycznemi, pozwolę sobie tutaj załączyć tylko parę cyfr, świadczących o sposobie i rezultatach pracy naszego Stowarzyszenia. Cyfry te mogą Panom dla orjentacji się przydać.

Jeszcze raz dziękując Panom za łaskawe przybycie, mam nadzieję, że się nie mylę i że z całą wiarą i ufnością mogę powiedzieć, że od Panów poparcie, o które prosimy — otrzymamy, za co z góry w mieniu Prezydjum jaknajserdeczniej dziękuję.

Przemówienie powyższe spotkało się z żywym zainteresowaniem reprezentantów prasy, którzy przyrzekli pełne poparcie pracom Stowarzyszenia.

Gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Polski

PROTEKTOREM

IV OGÓLNOPOLSKIEGO ZJAZDU KOLEŻEŃSKIEGO ŻOŁNIERZY B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

i

V WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Komunikując o powyższem, Prezydjum Zarządu Głównego Stow. zwraca uwagę Członkom, Placówkom i Okręgom na tą, o doniosłem znaczeniu dla b. Błękitnych Żołnierzy, łaskawą decyzję NACZELNEGO WODZA. Prezydjum jest przeświadczone, że na Zjeździe we Lwowie nie zbraknie żadnego członka Stowarzyszenia. Koledzy! Musicie spełnić Wasz obowiązek organizacyjny — tego od Was wymaga nasza święta nam Tradycja, którą nauczmy się sami szanować, by mieć prawo wymagać poszanowania dla Niej od całego Społeczeństwa Polski. A czyż może być bardziej wyraźny dowód przywiązania naszego do Niej, jak gremialny udział w dorocznych naszych zbiórkach.

IV Ogólnopolski Zjazd Koleżeński b. Armji Polskiej we Francji i V Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia.

Prace wstępne związane z organizacją Zjazdu dobiegają końca. Prezydjum Zarządu Głównego podaje do wiadomości Kolegom, że:

1) Pismem Min. Komunikacji z dnia 22.VII 1936 L. dz. G. B. Zw. 1449 uczestnikom Zjazdów zostały przyznane **indywidualne 50% zniżki kolejowe od** obecnie obowiązującej taryfy, ważne zarazem z odpowiednią legitymacją zjazdową.

2) Niezależnie od indywidualnych zniżek, Ministerstwo wydało pozwolenie na organizację **pociągów popularnych,** przy opłacie 75% obecnej taryfy kolejowej.
Pociągi popularne będą uruchomione — z Katowic, Krakowa, Łodzi, Poznania, Warszawy i ewentualnie z Bydgoszczy i Torunia; oraz pociąg Wołyński, który odejdzie z Łucka z przejściem przez Równe.
Prezydjum pertraktuje z P. B. P. »Orbis« o objęcie przez »Orbis« technicznej strony zorganizowania pociągów popularnych.
Okręgi i Placówki do dnia 15 sierpnia otrzymają już ścisłe dane dotyczące warunków przejazdu.

3) **Sprawy zakwaterowania, wyżywienia** i t. d. we Lwowie przygotowuje Lwowski Komitet Wykonawczy i również do dnia 15 sierpnia będą wydane szczegółowe zarządzenia, które Prezydjum zakomunikuje okólnikiem, oraz umieści je na zaproszeniach i programach Zjazdowych.

4) Dla zorjentowania się w ilości **potrzebnych kwater i wyżywienia** byłoby wskazanem by okręgi i placówki przygotowały przybliżone dane do dnia 1 września r. b. i przesłały je bezpośrednio do Okręgu Lwowskiego Stowarzyszenia pod adresem. **Lwów ul. Kochanowskiego, 14, por. rez. Regenstreif Leon.**

5) **Urlopy na Zjazdy.** Prezydjum rozpoczyna komunikowanie Okręgom, Placówkom i Członkom zarządzenia Władz Państwowych i Samorz. i t. d, dotyczące urlopów na Zjazdy. Zarządzenia te zostały już wydane przez:
   a) **Prezydjum Rady Ministrów** zarz. dla wszystkich Ministrów, Okólnik Nr. 17 z 23.VII. r.b. Nr. 7 - 11/30.
   b) **Min. Spraw Wewn**, okólnik z 5.VIII. r. b. Nr Pers. 207/67.
   c) **Ministerstwo Komunikacji** biuro personalne zarządzenie z dnia 10 Lipca r. b. Nr. P3 — 23/21/36.
   d) **Min. Spr. Wewn. Komenda Główna Policji Państw.** zarządzenia z 23 lipca r. b. Nr. I. O. 13/44.
   e) **Min. Poczt i Telegrafów** zarz. z 12 czerwca r. b. Nr. BP 223.
   f) **Zarządy Miejskie** — Białystok, Grudziądz, Lwów, Wilno.

6) **Propaganda.** Prezydjum Zarz. Głównego rozesłało Okręgom i Placówkom materjał prasowy, który niestety tylko przez nieliczne komórki organizacyjne został dostarczony prasie. Prezydjum Zarz. Głównego poleca i prosi P.P. Prezesów komórek organizacyjnych, by ze swej strony czynili jak najusilniejsze starania, o spowodowanie odpowiedniego nasilenia propagandy

Poświęcenie sztandaru w Świetochłowicach

Dnia 5 lipca b. r. placówka Świętochłowice obchodziła podniosłą uroczystość poświęcenia nowoufundowanego sztandaru, połączoną z 5-leciem istnienia placówki.

Na uroczystość m. in. przybyli wiceprezes Zarządu Gł. Stowarzyszenia p. Uhma, prezes Zarządu Okr. Śl. dyr. p. Zagoła Stan., wiceprezes Okr. Śl. p. Zaworka Walenty, dyr. Stalens, dyr. Roeder i wielu innych. Ogółem przybyło kilkuset weteranów, ludzi w pełnej sile wieku, którzy, gdy w roku 1914 podnosiła się kurtyna, ukazująca niewidziane dotąd w dziejach świata widowisko gigantycznych zapasów całych narodów, liczyli mniejwięcej lat 20.

Poświęcenie sztandaru odbyło się w kościele św. Piotra i Pawła. Nabożeństwo celebrował i dokonał aktu poświęcenia sztandaru ks. proboszcz Otremba, wygłaszając podniosłe przemówienie o tej przemożnej sile Ojczyzny, która w roku 1917 zadecydowała o powstaniu formacyj polskich we Francji i przewodniczyła dziejom ich dobijania się z orężem w ręku Niepodległej Wolnej Ojczyzny.



Poświęcenie Sztandaru placówki w Świętochłowicach.
Poczty sztandarowe placówek śląskich i Komitet uroczystości. Pośrodku stoją: prezes Okręgu Śląskiego Kol. Zagoła, w. prezes Zarz. Głównego Uhma, dyr. Stahlens, opiekun placówki Stow. w Częstochowie.

Następnie udano się pochodem ku grobowi Nieznanego Powstańca. Na symbolicznej mogile członkowie Zarządu Gł. i Okr. Śl. w osobach por. rez. Uhmy i dyr. Zagoły złożyli piękny wieniec. Zkolei weterani w karnych szeregach przedefilowali na ulicy Wolności przed wiceprezesem Zarządu Gł. Uhmą, prezesem Okr. Śl. Zagołą, przedstawicielami miejscowych władz i organizacjami oraz ich pocztami sztandarowemi.

Po defiladzie uczestnicy uroczystości udali się do ogrodu pana Preisnera na uroczystą akademję. Ogród był pięknie udekorowany. Prezydjum zasiadało na tle wielobarwnego lasu sztandarów. W skład prezydjum wchodzili wiceprezes Uhma, dyr. Zagoła, prezes placówki Królikowski, wiceprezes Okr. p. Zaworka oraz przedstawiciele bratnich organizacji. Akademję zagaił prezes pl. Królikowski, oddając głos wiceprezesowi Z. Gł. Uhmie, który w silnych słowach podkreślił, że byli uczestnicy armji polskiej we Francji po odsłużeniu żołnierskiej służby Ojczyźnie, zawsze niezmiennie są gotowi stanąć w szeregach żołnierskich na każdy Jej zew i w życiu cywilnem mają oczy utkwione w dwie naczelne osobistości życia polskiego — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, jako symbol majestatu Państwa i gen. Rydza - Śmigłego, jako wodza i spadkobiercę testamentu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Orkiestra 75 p. p. gra hymn narodowy.

Silne akcenty zawierały również przemówienia dyrektorów Zagoły i Stalensa, podkreślające na wstępie, że wspólne wspomnienia bohaterskiej przeszłości zebrały w ogrodzie polskich i nawet francuskich uczestników wojny, wspomnienia wspólnych, ramię przy ramieniu i serce przy sercu, walk w obronie wolności obu narodów. W kulminacyjnej części swej przemowy mówcy dają mocny wyraz wspólnej gotowości byłych kombatantów francuskich i polskich, do ponownego wspólnego wystąpienia ramię przy ramieniu w razie, gdyby pomimo jak najbardziej pokojowego usposobienia Polski i Francji, wojna została im narzucona.

Następuje ceremonja wbijania gwoździ i wręczenia sztandaru.

W godzinach popołudniowych w ogrodzie i na sali p. Preisnera odbył się obiad koleżeński na 900 osób. W czasie obiadu wygłoszono szereg przemówień, które w sumie złożyły się na doniosły i wymowny wyraz silnych jak przeznaczenie uczuć, łączących świętym i nierozerwalnym węzłem oba sprzymierzone narody, francuski i polski.

W końcu uroczystość tę zakończono zabawą koleżeńską.

Duszą organizacji tej uroczystości był prezes miejscowej placówki Świętochłowice kol. Królikowski za co Zarząd Gł. i Okręgu Śl. śle mu swe podziękowanie.

Przemówienie dyr. Stahlensa Henryka, które przytaczamy

Koledzy Kombatanci!

Jako Ojciec chrzestny dzisiejszej uroczystości poświęcenia Sztandaru — mam zaszczyt złożyć Placówce w Świętochłowicach Stowarzyszenia Weteranów byłej Armji Polskiej we Francji moje najserdeczniejsze i z głębi duszy i serca żołnierskiego pochodzące życzenia. Życzę Placówce owocnych i pomyślnych rezultatów we wszystkich poczynaniach Waszych.

Historja Polski i Francji zapisała złotemi zgłoskami chlubny szlak Waszej wędrówki z pod Silery, Fryze, Arras, Suchez, Cappy i Tilloy i wreszcie z pól Szampanji i lasów Wogezów, skąd — okryty wawrzynem zwycięstwa na polu chwały — wkracza zaprawiony w bojach żołnierz Armji Polskiej we Francji do swej umiłowanej ziemi ojczystej Polskiej, gdzie swoim orężem i trudem własnym zdobywa Niepodległość.

Po zwycięstwie na polu bitew, w erze pokojowej, kiedy dalszy los Polski spoczął w Waszych rękach, posłuszni rozkazom swego Komendanta, Marszałka Józefa Piłsudskiego, zrzeszeni w Stowarzyszenie Weteranów byłej Armji Polskiej we Francji, nigdy nie przestaliście być żołnierzami, krok za krokiem zdobywając mocarstwowe stanowisko obecnego majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

To szlachetne i zaszczytne dzieło Waszej szermierki rycerskiej zawsze z dumą wspominać będzie potomnym Polska i Francja.



Poświęcenie Sztandaru placówki Stowarzyszenia w Świętochłowicach. w. prezes Zarz. Głów. Kol. Zagoła w otoczeniu przedstawicieli władz i Komitetu uroczystości oczekują na defiladę.

Koledzy Weterani!

Oczy całej Polski zwrócone są na sprawność, czujność i gotowość Waszego Stowarzyszenia, które i tutaj w prastarej, śląskiej dzielnicy polskiej trzyma przednią straż Rzeczypospolitej.

W imię braterstwa i solidarności narodowej przywożę Wam serdeczne pozdrowienia z częstochowskiego Grodu Jasnogórskiego.

CZOŁEM ŻOŁNIERZE!

Poświecenie sztandaru placówki Siemianowice

Piękna była to chwila przeżyta w Siemianowicach dnia w czasie uroczystości poświęcenia Sztandaru placówki Stowarzyszenia. Gdzie tylko okiem się spojrzało po ulicach, po lokalach, wszędzie widać, że to święto Błękitnych. — Mundur Weterana królował dnia tego, a Weterani — tylko Ci przyjezdni — czując ten miły dla Nich nastrój mieszkanek Siemianowic — po dwie często — gęsto mając po bokach wystrojone przedstawicielki płci pięknej — demonstracyjnie maszerowali po ulicach.

Gdy zabrzmiał jednak sygnał zbiórki, karne szeregi kompanij mundurowych i pół-umundurowanych momentalnie stanęły w ordynku — niestety już bez niewieściej asysty i mistrz ceremonji, kolega por. Zając (schudł mocno) — nie miał żadnego kłopotu z zestawieniem raportu dla mogących nadjechać lada chwila władz Stowarzyszenia.

Pada wreszcie komenda — Baczność! — zdaleka mknie auto — pełne błękitnych i cywilów. — Błękitni — to prezes Zarz. Główn. kol. min. pełn. Wielowieyski — kol. wice-prezes okręgu śląskiego Zaworka, a cywile — to wice-prezes Zarządu Głównego kol. Czesław Uhma i przedstawiciele organizacyj społecznych z Katowic.

Po zdaniu raportu kol. prezesowi i wice-prezesowi Zarz. Głównego i po odbyciu przez nich przeglądu braci weterańskiej zebranej masowo z całego Śląska — po wzajemych powitaniach z nimi, z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa i licznemi organizacjami społecznemi, ze Związkiem Powstańców Śląskich na czele — grono chrzestnych sztandaru z min. pełn. Wielowieyskim i dwoma Panami chrzestnemi na czele (nazwisk nie pamiętam), odmaszerowało do lokalu placówki po Sztandar.



Poświęcenie sztandaru placówki w Siemianowicach.
Prezes Zarządu Gł. min. pełn. Józef Wielowieyski, burmistrz miasta, w. prezes Zarz. Gł. Kol. Uhma i kom. urocz. przed wyruszeniem do kościoła.

Pięknie ukwiecony i girlandą przybrany dom, sale — rojne gromadą dzieciarni w bieli, świeżej zieleni, z miejsca wywołują serdeczny nastrój, który jest zapowiedzią, że cała uroczystość odbędzie się w takim samym.

Szpaler dzieciaków (przepraszam Panienki od 6 do 14-letnich) opasuje girlandą Komitet uroczystości, i przy dźwiękach orkiestry, wprowadza wraz ze Sztandarem na koniec pochodu — maszerującego do miejscowego kościoła.

Uroczysta msza św. — podniosłe kazanie proboszcza parafji, piękny ceremonjał kościelny związany z poświęceniem Sztandaru, moment zbratania z dwoma sztandarami najstarszych miejscowych organizacyj Społecznych wzmagają głębię i powagę nastroju uczestników uroczystości, potęgują odruchy wzajemnych nastawień serdeczności, przyjaźni, a zwłaszcza patrjotyzmu, tak mile na Śląsku stale obserwowane.

Podniesieni na duchu, wzmocnieni w wierze w lepsze jutro — uczestnicy uroczystości opuszczają



Poświęcenie Sztandaru placówki w Siemianowicach.
Przemawia Kol w prezes Okręgu Śląskiego Zaworka.

Świątynię Pańską, by pochodem udać się na miejscową symboliczną mogiłę Nieznanego Żołnierza i Powstańca Śląskiego, gdzie kol. prezes, wice-prezes Zarz. Głównego i wice-prezes Okręgu Śląskiego składają wieńce.

Po chwili głębokiej ciszy starszyzna Stowarzyszenia i przedstawiciele władz z burmistrzem miasta na czele udają się na miejsce defilady. Defiladę rozpoczyna szereg sztandarów placówek Stowarzyszenia na Śląsku, a jest ich już osiem (górą Śląsk!) i po przedefilowaniu ustawiają się one obok starszyzny, by również przyjąć defiladę Błękitnych Weteranów, bratnich związków historycznych i organizacyj społecznych.

Maszerują Weterani. — A ci Błękitni w mundurze to młode serdeczne wojaki — djabła tam weterani. — W oczach każdego ogień, żołnierze z krwi i kości, ogień który mówi wyraźnie — dajcie nam w ręce broń, a pokażemi wrogowi naszą siłę żołnierską. — Ich pewny rytmiczny krok — świadczy, że sprawności żołnierskiej nie pozbyli się i zapewne do końca życia już się nie pozbędą.

U członków innych związków historycznych i organizacyj społecznych te same objawy, karności i sprawności żołnierskiej.

Po defiladzie — w miejscowym ogrodzie letnim odbyła się krótka akademja. Zagaił ją kol. wice-prezes Okręgu śląskiego, niestrudzony Zaworka, oddając zkolei głos prezesowi Zarz. Główn. kol. min. Wielowieyskiemu. W podniosłych, twardych i odważnych słowach prezes Wielowieyski podkreśla rolę Armji Błękitnej w walkach o odzyskanie bytu niepodległego Ojczyzny, podkreśla obowiązek miłości i wierności hasłom wypisanym na sztandarach, podkreśla obowiązek pełnej lojalności i posłuszeństwa Majestatowi Rz. P. w osobie Jej Prezydenta i Naczelnemu Wodzowi, który dla nas byłych żołnierzy, był, jest i będzie zawsze symbolem naszej żołnierskiej ciągłości. Prezes Wielowieyski podkreśla: »A żeście

w dodatku już we Francji byli pierwszymi żołnierzami pierwszej autonomicznej Armji Polskiej doby porozbiorowej, winniście być wszystkim obywatelom przykładem karności i ofiarności dla Ojczyzny«.

Okrzykiem na cześć Prezydenta Rz. P. i Naczelnego Wodza, podchwyconym entuzjastycznie przez zebranych kończy prezes Zarz. Głównego swe gorące przemówienie.

I zabiera po nim głos złotousty nasz weteran nad weterany Śląska kol. Zaworka. Przemówienie Jego to, żołnierski ogień, to szczerość, radość, duma i oddanie się bez zastrzeżeń ideologji Błękitnych Weteranów. Wysłuchawszy go, każdy ze słuchaczy postronnych, znający



Poświęcenie Sztandaru placówki w Siemianowicach.
Przyjazd placówki z Częstochowy. Przy samochodzie stoi dyr. Reder, opiekun placówki.

pracę Zaworki na Śląsku — dopiero teraz zrozumiał — wyniki tej pracy, z których Śląscy nasi weterani mogą być dumni. Zaworka w prostych żołnierskich słowach, przeplatanych często, gęsto miłą gwarą Ślązaka, nakreślił weteranom ich obowiązki na najbliższą metę, obowiązki pracy dla dobra Rzeczypospolitej.

Po zakończeniu akademji, zebrani przystąpili do wbijania gwoździ i wpisania się w księgę pamiątkową, która ujmie historję placówki od zarania jej istnienia.

Następuje zasłużona chwila nakarmienia uczestników uroczystości przez gościnne Panie naszych weteranów i Panie ze społeczeństwa Siemianowic. A miały kogo karmić, boć do stołów zasiadło ponad 1000 osób — a że w dodatku mocno zgłodniałych — więc też Panie wiele, wiele miały pracy by apetyty weterańskie zaspokoić.

Wesoło, gwarno, a specjalnie ochoczo spożyto dobrą choć »z kotła« podaną strawę.

Wspólny obiad, dał znowu okazję do kilku przemówień — już wybitnie serdecznych, zaprawionych humorem żołnierskim.

Zabawa, zorganizowana w parku miejskim, zajęła uczestnikom uroczystości pozostały czas — aż do późnego wieczora. Bogaty i urozmaicony jej program zajął weteranom pozostały do późnej nocy czas. Bawili się też ochoczo z iście młodzieńczą, nie weterańską werwą — i słusznie licznie reprezentowana »płeć piękna« była zmuszona bardzo często zwracać uwagę weteranom, by swoim weterańśtwem nie nabierali, bo im do niego bardzo, bardzo jeszcze daleko.

Miły był to dzień tej uroczystości, jak zresztą zawsze na Śląsku i, gdy się tak widzi tą mrówczą pracę weteranów Ślązaków, gdy się widzi ich dumę oganizacyjną, ich wysiłki, by wszyscy »Żołnierze Błękitni« jak najprędzej stanęli w naszych karnych szeregach — to się mimowoli — smutnie człekowi na sercu robi, że w innych naszych Okręgach — nie dzieje się tak samo. — A winnoby i mogłoby tak być.

Cześć Wam Koledzy Ślązacy — Cześć!

Uczestnik.

DYPLOMY PAMIĄTKOWE

odznaczeń francuskich „Commemorative i Interalliée"

Odnośnie wyżej wymienionych odznaczeń, Okręgi, Placówki i Członkowie piszą coraz częściej z żalami, że dyplomy nie są im przesyłane.

Otóż, by raz definitywnie wyjaśnić przyczyny w opóźnieniu wysyłki dyplomów, Prezydjum Zarządu Głównego komunikuje, że:

1) Zainteresowani Członkowie w przysłanych wnioskach nie wypełnili warunków, dotyczących otrzymania dyplomów, a podanych w biuletynie Nr. 6.
2) Wobec nie wypełnienia warunków i nie nadesłania przynajmniej w odpisach dokumentów, upoważniających członków do otrzymania tych dyplomów, Prezydjum nie może ich wysłać, a również Prezydjum nie ma możności przeprowadzenia korespondencji indywidualnie z członkami w tych sprawach, bo i tak biuro Stowarzyszenia jest dostatecznie przeciążone pracą.

Odpowiedzią Kolegom, którzy dotychczas dyplomów nie otrzymali, niechaj będą powyższe informacje, by zaś mogli wypełnić wymagane warunki, jeszcze raz powtarzamy wyciąg z biuletynu Nr. 6., który szczegółowo wymienia, jakie są wymagane do otrzymania dyplomów dokumenty, względnie uwierzytelnione przez placówki lub Okręgi odpisy.

MEDAL „INTERALLIEE DE LA VICTOIRE"

Uprawnienia do medalu »Interalliee« mają wszyscy ci, którzy mogą się wykazać pobytem w strefie wojennej przez trzy miesiące w czasie od 5.VIII. 1914 do 11.XI. 1919 r.

Prawo do tego medalu mają więc i ci, którzy wstąpili do Armji Polskiej we Francji już po zawieszeniu broni (11.XI. 1918 r.) i przebywali przez trzy miesiące w strefie działań wojennych bądź we Francji bądź już w Polsce, gdzie armja nasza do 1.XII. 1919 r. pozostawała w dyspozycji Naczelnego Dowództwa wojsk aljanckich w gotowości do walki z państwami centralnemi na wypadek zerwania pertraktacji pokojowych.

Posiadanie krzyża »Croix de Guerre«, niewola, rana, choroba spowodowana pobytem na froncie, zwalniają od warunku 3-ch miesięcznego pobytu na froncie.

Dowody stwierdzające, do powyższego odznaczenia należy przesłać do Zarządu Gł. z tem jednak, że nie jest koniecznem nadsyłanie dokumentów oryginalnych, należy natomiast zrobić z nich odpisy, których zgodność z oryginałem potwierdzi prezes odnośnej Placówki, kładąc swój podpis i pieczęć Placówki. Członkowie należący bezpośrednio do Zarządu Głównego nadeślą dokumenty oryginalne, które, zostaną im odesłane wraz z dyplomem.

Zarząd Główny wysyła ozdobne dyplomy w języku francuskim na ten medal za opłatą 4 zł., po otrzymaniu dowodu wpłaty i sprawdzeniu nadesłanych dokumentów, względnie, w razie nieposiadania ich przez kandydata, po uzyskaniu tych dokumentów od odpowiednich władz francuskich bądź polskich, na podstawie nadesłanych wypełnionych i przesłanych kwestjonarjuszów, które należy żądać w Zarz. Gł.

Zaznacza się, że dla ułatwienia starań Zarządu Głównego należy podać jak najdokładniej przebieg służby wojskowej.

Ci z członków, którzy mają medal »Interalliee« wpisany do książeczki wojskowej, względnie posiadają stwierdzenie prawa do noszenia tego medalu, wydane im przez władze francuskie lub też dowództwo pułku, w którym służyli, powinni nadesłać odpis tego zaświadczenia, podając jednocześnie przebieg służby dla wpisania odnośnych danych na dyplomie.

Opłatę można uiścić, wpłacając sumę zł. 4 na konto P. K. O. Zarządu Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

MEDAL „COMMEMORATIVE"

Uprawnienia do medalu »Commemorative« mają ci, którzy w czasie od 5.VIII. 1914 r. do 1.XI. 1918 r. byli w szeregach armji francuskiej lub w jednostkach Armji Polskiej we Francji, przydzielonych do grup armij francuskich, lub pozostających pod bezpośrednim dowództwem francuskiem. Kwestjonarjusze wysyła Zarząd Główny.

Karta i Krzyż Kombatancki

Uprawnienia b. żołnierzy Armji Polskiej we Francji do ubiegania się o Kartę (Carte) i Krzyż Kombatancki (Croix des Combattant) wynika z dekretu Prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 4.VI. 1917 r. o organizowaniu Armji Polskiej we Francji i rozporządzeń wykonawczych do tego dekretu, z treści których widać, że wszystkim ochotnikom tej armji, zaciągniętym na czas wojny, przysługują te same prawa co i ochotnikom Armji francuskiej

Bliższe szczegóły w sprawie uprawnień do Karty Kombatanckiej i związanych z nią renty i krzyża, przynoszą nowe wyjaśnienia »Office National des Combattans« powołanej do życia ustawą z dnia 19. XII. 1926 r., w celu obrony praw byłych kombatantów i niesienia im pomocy, materjalnej i moralnej. Książka, wydana z ramienia tej instytucji która między innemi została upoważniona do stanowienia o prawach do Karty i Krzyża Kombatanckiego, podaje listę (kombinację tablicy I załączonej do dekretu z dnia 1. VII. 1930 r. oraz tablic I i II załączonych do instrukcji ministerjalnej z dnia 7. X. 1932 r., dotyczącej przyznawania medalu Interallice de la Victoire, stosownie do art. 3 dekretu z dnia 1. VII. 1930 r.), która służy za podstawę do określenia jakie jednostki bojowe, które walczyły na froncie francuskim, dają prawo do nazwy byłego kombatanta (ancien combattant) temsamem i do ubiegania się o Kartę i Krzyż Kombatancki.

Lista z polskich jednostek wymienia:

1 dywizję polską (1-ere division polonaise), oraz (1/1 kompanję saperów polskich (1/4 compagnie polonaise du genie).

Z dalszych wyjaśnień »Office National des Combattans« wynika, że kandydaci do uzyskania Karty Kombatanckiej (co daje prawo do związanych z nią krzyża i renty) muszą wykazać się rzeczywistym, przynajmniej 3-y miesięcznym, pobytem na froncie francuskim.

Ten warunek nie obowiązuje jedynie tych, którzy zostali ewakuowani z frontu z powodu rany, względnie choroby, spowodowanej pobytem na froncie, lub też zostali wzięci do niewoli z frontu francuskiego przez wojska państw centralnych.

Rozumie się, że ci wszyscy z naszych Kolegów, którzy mogą udowodnić w jakikolwiek bądź sposób 3-y miesięczny pobyt na froncie francuskim (ranę, chorobę lub niewolę), bądź w oddziałach francuskich przed wstąpieniem do Armji Polskiej, bądź łącznie w armjach francuskiej i polskiej, mają również pełne prawo ubiegania się o Kartę Kombatancką.

Mogą być i inne wypadki, które władze francuskie uznają za równoznaczne, to też ci z Kolegów, którym wydaje się, że dla jakichkolwiek powodów mają prawo do miana byłych kombatantów (anciem combattants) w pojęciu francuskim tego miana, powinni również ubiegać się o Kartę Kombatancką (krzyż i renta), ma się rozumieć, że wyłącznie na swą osobistą odpowiedzialność, udowodniając swemi dokumentami przysługujące uprawnienia.

W każdym wypadku koniecznem jest stwierdzenie pobytu na froncie, do czego potrzebny jest wyciąg ze stanu służby wojskowej, stwierdzający pobyt w odpowiednim czasie w jednostce, pozostającej na froncie.

Dla nadania biegu dalej napływającym wnioskom, powtarzamy jeszcze raz warunki, które są wymagane do otrzymania Croix de Combattant.

1. Wyciąg z Archiwum Wojskowego.
2. Wyciąg z książeczki wojskowej.
3. Stan służby otrzymany z jednostki bojowej (np. 1-go pułku strzelców pieszych, obecnie 43 p. legjonu bajończyków).
4. Dawna książeczka wojskowa wzoru francuskiego, wydawana w dawnych jednostkach Armji Polskiej we Francji, w której zostały odnotowane kolejne przydziały.

Ubiegając się o Kartę Kombatancką należy wszelkie posiadane dokumenty nadesłać do Zarządu Głównego (Komisja Odznaczeniowa) w oryginałach i jednocześnie wpłacić sumę zł. 5 jako zaliczkę na koszta manipulacyjne (konto Zarządu Głównego w P.K.O. Nr. 21.640).

Niektórzy członkowie nadesłali podania, nie uskuteczniając jednocześnie wpłaty, członkowie ci powinni we własnym interesie jak najprędzej opłatę tą uiścić, ponieważ podania będą załatwiane kolejno w miarę wykonania wszystkich warunków.

AWIZO

Kolegów, którzy wiedzą o miejscu pobytu kol. GAWŁA Wojciecha, ur. w 1880 r. we wsi Pokówka, zamieszkałego później w Chicago (wstąpił do A.P. we F. 8 listopada 1917 r. i był wcielony do 1 komp. 2 pułku strz. polsk.), Okręg Warszawski (W-wa, ul. Długa 50, lok. 110) prosi o podanie adresu kol. Gawła, celem wysłania mu „Wyciągu z Aktów Armji Polskiej we Francji".

Plenarne zebranie Zarządu Głównego

Prezydjum Zarządu Głównego Stowarzyszenia komunikuje niniejszem P.P. Członkom Zarządu Głównego i Prezesom Okręgów, że dnia 6 września r. b. o godz. 10-ej rano w lokalu Zarządu Głównego w Warszawie przy ul. Długiej 50 odbędzie się plenarne Zebranie Zarządu Głównego.

Porządek dzienny Zebrania będzie przesłany zainteresowanym oddzielnie.

Ze względu na b. ograniczone możliwości finansowe Prezydjum uprasza P.P. Kolegów Członków Zarz. Głównego, by się postarali o bezpłatne przejazdy celem oszczędzenia Prezydjum wydatków związanych ze zwrotem kosztów przyjazdu.

P. P. Koledzy Prezesi Okręgów przyjeżdżajcie na koszt Okręgów.

Z prezydjum Zarz. Głównego Stowarzyszenia

Korespondencja członków Stowarzyszenia z Zarządem Głównym

Prezydjum Zarządu Głównego przypomina Kolegom konieczność załączania znaczka pocztowego na odpowiedź — w wypadkach indywidualnej korespondencji członka Stow. z Zarządem Głównym. Członkowie, którzy tego warunku nie dopełnią, niechaj się nie dziwią, że nie otrzymują odpowiedzi.

Biuro Stowarzyszenia

Prezydjum Zarządu Głównego komunikuje, że z dniem 18 lipca r. b. kierownictwo administracyjne biura Zarządu Głównego objął P. Henryk Łuniewski.

W związku z powyższem godziny urzędowe biura uległy następującej zmianie:

od godz. 9 — 16-ej codziennie
i „ „ 18 — 20-ej w poniedziałki, środy i piątki, w które to dnie dyżurują jednocześnie członkowie Prezydjum Zarz. Głównego, w każdą zaś środę zbiera się plenum Prezydjum Zarz. Głównego.

Składki członkowskie

Prezydjum Zarz. Głównego musi, niestety, ciągle przypominać Okręgom, Placówkom i Członkom konieczność terminowego opłacania składek członkowskich.

Koledzy — pamiętajcie o tem, że Prezydjum opłaca całą robotę li tylko z Waszych opłat członkowskich i, gdy te nie wpływają, Prezydjum wpada w trudności finansowe, które w konsekwencji powodują cały szereg niedociągnięć.

Wszak winniście Koledzy być dumni z tego, że Prezydjum opiera swe istnienie na Waszych składkach. Lecz byście mieli prawo być dumnymi, musicie spełniać ten obowiązek organizacyjny terminowo i regularnie.

Obecnie prezydjum w związku z pracami nad Zjazdami ma wiele wydatków, które też pokrywa z Waszych opłat.

Koledzy zrozumcie że sprawność pracy Prezydjum i jej powaga są zależne od Waszego zrozumienia konieczności wypełniania obowiązków w odnoszeniu do Waszej Władzy organizacyjnej. A sami, spełniwszy Wasze obowiązki, uzyskacie dopiero prawo do wymagania od Prezydjum spełniania włożonych nań przez Was obowiązków.



Poświęcenie Sztandaru placówki w Swiętochłowicach.
Prezes Zarządu Głów. min. pełn. Józef Wielowieyski składa wieniec na płycie »Nieznanego Żołnierza«.

Nowe Zarządy

Placówki Zawiercie, wybrany na Walnem Zebraniu w dniu 14. VI 1936 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Wacowski Zygmunt
2) Wiceprezes Nowakowski Jan
3) Sekretarz — Marszałek Józef
4) Skarbnik — Sobiechart Emanuel
5) Członek Zarządu — Ledwoń Juljan
6) „ „ — Pilch por. rez.
7) „ „ — Góralczyk Juljan

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Przybyłowicz Ignacy
2) Członek — Rak Józef
3) „ — Leski Antoni

Placówki Zakopane, wybrany na Walnem Zebraniu w dniu 10. V. 1936 r.

1) Prezes — Kwapień Wojciech
2) Wiceprezes — Żegleń Jan
3) Sekretarz — Pawłowski Stanisław
4) Skarbnik — Rączka Franciszek
5) Chorąży — Kozioł Stanisław

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Fiszer Józef
2) Członek Drabik Józef
3) „ — Bubisz Wawrzyniec

Prezydjum Zarządu Głównego zatwierdziło skład Zarządu **Placówki Wejherowo**, wybranego na Zebraniu Organizacyjnem w dniu 1. IX. 1935 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Tysarczyk Józef
2) Sekretarz — Drawski Augustyn Mikołaj
3) Skarbnik — Heller Witosław

Placówki Paryż, wybranego na Walnem Zebraniu w dniu 20. II. 1936 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Dr. Hufnagel, 10 rue Freycinet 16e. Pas. 28—20.
2) Wiceprezes — J. Roskosz, 5 rue Chausse d Antin 9e Pro. 65—15.
3) Sekretarz — S. Ostrowski, 22 rue de Beaune 7e. Ope. 92 - 60.
4) Zast. sekret. — D. Michalski, 22 rue Pastourelle 3e. Pas. 53—50.
5) Skarbnik — T. Nowak, 1 rue Astride Bruant 18e. Mon. 47—17.
6) Zast. skarbnika — M. Dąbrowski, 4 rue Fourcy 4e.
7) Chorąży — J. Raszewski, 59 rue St. Louis en 1 Ile 4e.
8) Chorąży Bajończyków — M. Dąbrowski, 4 rue Fourcy 4e

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Baryła, 8 rue Basfroi 11e.
2) Członek — Klingsland, 19 rue Letremoille Ely. 53—73.
3) „ — Ostand, 5 rue de la Manutention 16e. Pas. 91 36.

Placówki Śrem, wybranego na Zebraniu Organizacyjnem w dniu 10-go maja 1936 r.

1) Prezes — Budzyński Wacław
2) Wiceprezes — Cieluta Jan
3) Sekretarz — Kaczmarek Seweryn
4) Skarbnik — Kaźmierczak Ignacy
5) Członek Zarządu — Proszak Wacław
6) „ „ — Adamczyk Walenty

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący Wiśniewski Tomasz
2) Członek — Nowacki Stanisław
3) „ Andrzejczak Franciszek

Placówki Brody (pow. Wadowice), wybranego na Walnem Zebraniu w dniu 7 czerwca 1936 r.

1) Prezes — Stela Franciszek
2) Wiceprezes — Stankiewicz Jan
3) Sekretarz — Widlarz Michał
4) Zast. sekretarza — Herbert Czesław
5) Skarbnik — Rams Józef
6) Zast. skarbnika — Grądziel Józef

Komisja Rewizyjna:

1) Przewodniczący — Stankiewicz Jan
2) Członek — Pasternak Józef
3) „ — Bernaś Antoni
4) Zast. Członka — Pająk Jan
5) „ „ — Tabak Jan
6) „ „ — Opyrchał Stanisław

Prezydjum Zarządu Głównego zatwierdziło skład Zarządu **Placówki Ostrzeszów**, wybranego na Zebraniu Organizacyjnem w dniu 5. VII. 1936 r. w składzie następującym:

1) Prezes — Dudziak Czesław
2) Wiceprezes — Dawidziński Roch
3. Sekretarz — Chmielecki Jan
4) Skarbnik — Plewiński Stanisław

Placówki Siedlce

1) Prezes — Borkowski Kazimierz
2) Sekretarz — Karwacki Roman
3) Skarbnik — Badura Franciszek

Prezydjum Zarządu Głównego zatwierdziło dnia 17. VI b. r. następujący skład Zarządu Okręgu Poznańskiego, wybranego na Walnem Zjeździe Delegatów Okręgu Poznańskiego w dniu 7 VI. b. r.

1) Prezes — Kpt. Dr Hryniewiecki Stanisław
2) Wiceprezes — Nowicki Franciszek
3) „ — Radaczyński Leon
4) Sekretarz — Gąsowski Feliks
5) Skarbnik — Kotowski Roman
6) Zast. Sekretarza — Springer Kazimierz
7) Członek Zarządu — Mjr. Frydrychowicz Marjan

CROIX DE COMBATTANT

Podajemy poniżej do wiadomości Kolegów listę wniosków na odznaczenie Croix de Combattant, przekazanych Ministerstwu Wojny we Francji co jednak nie przesądza sprawy przyznania tego odznaczenia.

1) Kozierowski Jan	Dubno
2) Ludyga Laskowski Jan	Warszawa
3) Matuszewski Tadeusz	„
4) Sierakowski Tadeusz	„
5) Wierzbicki Franciszek	Równe
6) Reychman Kazimierz	Warszawa
7) Fijałkowski Stanisław	„
8) Wentkowski Nikodem	„
9) Jaźwiński Józef	Łowicz
10) Zieliński Józef	„
11) Pietrzyk Bolesław	„
12) Sobieraj Zbigniew	Płock
13) Syropolski Roman	Warszawa
14) Dominiak Władysław	„
15) Kowalewski Feliks	„
16) Peterala Lucjan	„
17) Godlewski Marjan	„
18) Szelenbaum Piotr	„
19) Traczyk Józef	„
20) Skwarek Józef	„
21) Górzyński Stanisław	„
22) Szypulski Andrzej	Poznań
23) Lewandowski Michał	Buderaż
24) Wójcik Franciszek	Równe
25) Zajf Jan	Łódź
26) Makarewicz Stanisław	Suwałki
27) Wiącek Antoni	Korzec
28) Osiński Stanisław	Równe
29) Łaczkowski Stanisław	Korzec
30) Czapliński Jan	Łuck
31) Wiatrowski Marcin	Równe
32) Kolaczkowski Józef	Korzec
33) Poray Jankowski Zdzisław	Warszawa
34) Mamaj Henryk	„
35) Rulski Edward	„
36) Pieczkowski Czesław	„
37) Czajkowski Józef	„
38) Nadulski Jan	„
39) Stepiatowski Jan	„
40) Sokalski Stefan	„
41) Gajcy Stanisław	„
42) Krauze Stefan	„
43) Matuszewski Bolesław	„
44) Dziurlikowski Konstanty	„
45) Słoma Ignacy	Łowicz
46) Lipski Józef	Stołpce
47) Zielonka Jan	Równe

Program Kongresu Fidac'u

w Warszawie

Uczestnicy Kongresu przybędą do Warszawy dnia 1 września b. r., witani na granicznych stacjach w Zbąszyniu, Piotrowicach i Sniatynie przez najbliższe Federacje Wojewódzkie i Powiatowe — i z tą chwilą są naszymi gośćmi.

Dnia 2 września rano na placu Piłsudskiego zbiorą się wszystkie przybyłe na Kongres delegacje i złożą hołd polskiemu Nieznanemu Żołnierzowi. Podczas składania wieńców orkiestra odegra kolejno hymny narodowe wszystkich 10-ciu państw, należących do Fidac'u.

Plac Piłsudskiego będzie udekorowany masztami i flagami o barwach tych krajów.

Następnie odbędzie się także druga uroczystość: wręczenie sztandaru 9-mu pułkowi sztrzelców konnych im. Pułaskiego, który to sztandar przywiezie ze sobą płk. Zabryski z Ameryki (szczegóły poniżej).

Po tych uroczystościach uczestnicy Kongresu udadzą się do sali Rady Miejskiej, gdzie nastąpi uroczyste otwarcie Kongresu i gdzie wygłoszą przemówienia powitalne: prezydent miasta min. Starzyński, prezes Polskiej Sekcji Fidac'u i Federacji P. Z. O. O. gen. Górecki i Belg Van der Burch, jako obecny prezes całego Fidac'u — poczem przewodniczący poszczególnych delegacyj składać będą krótkie deklaracje.

Bliższe zapoznanie się wszystkich delegacyj nastąpi na koleżeńskiem śniadaniu, zorganizowanem przez Zarząd Główny Federacji, oraz na obiedzie, który w tym dniu wyda p. Minister Spraw Wojskowych.

Następny dzień (3-go) przeznaczony jest na obrady komisyjne i zwiedzanie miasta. W międzyczasie śniadanie w Zw. Inwalidów Woj. i Obiad u p. prezydenta miasta.

Dnia 4 września dalszy ciąg obrad w komisjach, herbatka na Zamku i u p. Marszałkowej Piłsudskiej, poczem delegacje złożą wizyty w swoich ambasadach i poselstwach, — wieczorem odjazd do Gdyni specjalnym pociągiem.

Zamknięcie Kongresu nastąpi dnia 5-go września w Gdyni w godzinach porannych, poczem uczestnicy Kongresu zwiedzą port i odbędą wycieczkę na Hel i Juratę.

Tego dnia wieczorem odjazd do Krakowa, gdzie nazajutrz (6 września) najpierw odbędzie się na Sowińcu złożenie ziemi ze wszystkich pobojowisk zagranicznych, na których lała się krew polska. Ziemia ta, przywieziona ze wszystkich państw fidakowskich, mieścić się będzie w urnie, pochodzącej z 6-go wieku przed Chrystusem, wykopanej niedawno w Grecji.

Po śniadaniu w Lasku Wolskim uczestnicy Kongresu wyjadą do Wieliczki na zwiedzenie salin, a wieczorem oglądać będą »Wesele Krakowskie«.

Zakończeniem Kongresu Fidac'u będzie złożenie hołdu u trumny Marszałka Piłsudskiego w podziemiach Katedry wawelskiej dnia 7 września.

Celem przygotowania Kongresu obradowało kilkakrotnie pod przewodnictwem gen. Góreckiego Prezydjum Zarządu Głównego Federacji i powołało do życia osobny Komitet Kongresowy.

Do każdej delegacji zagranicznej przydzielony będzie z ramienia Federacji przewodnik - kombatant polski, władający językiem danego kraju.

W sprawach organizacji Kongresu bawił z końcem czerwca b. r. poseł Walewski w Paryżu i Brukseli.

Dnia 1 lipca b.r. odbyło się zebranie Polskiej Sekcji Fidac'u, na którem prezes gen. Górecki zaznajomił zebranych z programem Kongresu i zaproponował niżej wymieniony skład delegacji polskiej, motywując poszczególne kandydatury przydatnością danej osoby do prac w komisjach Kongresowych i uczestniczeniem w poprzednich Kongresach.

Zebranie przyjęło en bloc całą listę delegacji polskiej, którą tworzą p.p. gen. Górecki, red. Smogorzewski, poseł Wagner, nacz. Rudowski, poseł Walewski, p. Wanda Pełczyńska, p. Zdziarska - Zalewska, poseł Tomaszkiewicz, dr. Bratek-Kozłowski (Francja), mjr. Ludyga-Laskowski, oraz przedstawicieli 2 związków sfederowanych, które w przeszłości swojej mają bliską współpracę z Koalicją, a mianowicie Zw. Weteranów Armji Polskiej we Francji — prezesa Wielowicyskiego i Zw. Kaniowczyków, i Żeligowczyków — wiceprezesa płk. Bolesława Sikorskiego.

Uroczystości na Polskiej Górze

Dnia 5 b. m. odbyły się na Polskiej Górze pod Kostiuchnówką uroczystości ku uczczeniu 20-lecia bohaterskich walk, stoczonych tam przez legjonistów polskich pod wodzą Komendanta Piłsudskiego.

U stóp kopca, — usypanego przed dwu laty rękoma ludności Wołynia — ku czci poległych wzięło udział około 15.000 uczestników z Wołynia i innych części kraju przybyłych do Czartoryska specjalnemi pociągami.

Specjalnym pociągiem z Warszawy przybył przedstawiciel prezesa Rady Ministrów, minister Poniatowski. Protektora uroczystości, gen. Śmigłego - Rydza, reprezentował dowódca O. K. II, gen. Smorawiński. Ponadto obecny był wojewoda wołyński Józewski, w imieniu komendanta Naczelnego Zw. Legjonistów Polskich — gen. Zarzycki i liczni uczestnicy walk na Polskiej Górze.

O godz. 3-ej rano rozpoczął się w Maniewiczach historyczny marsz na Polską Górę szlakiem Pierwszej Brygady Legjonów. Marsz zakończono ostrem strzelaniem na wschodnich stokach Polskiej Góry, w którem wzięło udział 69 drużyn wojskowych, strzeleckich, rezerwistów oraz organizacyj p. w. w liczbie 1050 członków.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się przeglądem ustawionych pod Polską Górą oddziałów wojskowych, dokonanym przez gen. Smorawińskiego.

Na wschodnim stoku Polskiej Góry zbudowano ołtarz polowy, przy którym mszę św. odprawił ks. kpt. Święcicki, poczem wszedł na trybunę b. kapelan Marszałka Piłsudskiego, obecny proboszcz kowelski ks. prałat Tokarzewski, który imieniem biskupa łuckiego złożył

hołd duchowi Wielkiego Marszałka oraz bohaterskim uczestnikom krwawych walk.

Następnie odbyło się poświęcenie sztandaru oddziału Związku Legjonistów w Sarnach, poczem przewodniczący Wołyńskiego Komitetu Obywatelskiego Obchodu 20-lecia walk na Polskiej Górze, płk. dypl. Myszkowski, wygłosił przemówienie, w którem, jako uczestnik walk, stoczonych na Polskiej Górze w dniach 4, 5 i 6 lipca 1916 r., podzielił się ze słuchaczami wspomnieniami z tych walk.

Po nim wygłosił przemówienie min. Poniatowski.

Zkolei uczestnicy uroczystości udali się do nowowzniesionego u stóp Polskiej Góry gmachu szkoły powszechnej im. Legjonów, którą po przemówieniu przedstawiciela fundacji szkolno-oświatowej im. Legjonów w Kostiuchnówce, wizytatora Schoena, poświęcił ks. kapelan Święcicki.

Następnie gen. Smorawiński przyjął defiladę wszystkich zawodników oraz wojska, Związku Legjonistów w mundurach historycznych, organizacyj P. W., krakusów, straży pożarnych, młodzieży szkolnej.

Wieczorem na szczycie kopca na Polskiej Górze zapalono smolnemi pochodniami stos drzewa, poczem gen. Olszyna-Wilczyński wygłosił przemówienie, a min. Poniatowski przekazał zwycięskiej drużynie Straży Pożarnej z Kowla nagrodę Premjera w postaci konia z uprzężą. Wreszcie przedstawiciel harcerstwa wołyńskiego zameldował gen. Olszynie-Wilczyńskiemu, że dla uczczenia dzisiejszej historycznej rocznicy harcerze wołyńscy zorganizowali sztafety na wołyńskich szlakach harcerskich. Sztafety te obecnie przesyłają komitetowi uroczystości 81 meldunków ze wszystkich punktów województwa.

Strzelectwo w Okręgu Poznańskim

Członkowie Okręgu Poznańskiego biorą czynny udział w ćwiczeniach strzeleckich i strzelaniu: prowadzonych jako jeden z działów pracy Grodzkiego Zarządu P. Z. O. O.

Ostatnio w czerwcu odbyły się strzelania konkursowe, w których wzięli udział członkowie Placówki z Poznania i weteran Kolega Kapłurzak zdobył pierwszą nagrodę w strzelaniu indywidualnem.

A gdyby tak wszystkie Okręgi i Placówki wzięły się do roboty w kierunku organizacji zespołów strzeleckich? Wszak utrzymanie sprawności strzeleckiej każdego b. wojaka — to jeden z obowiązków, które nakłada na nas — zaszczytne miano b. Bojowników Niepodległościowych, którzy do ostatniej chwili życia winni być gotowi do celnych strzałów.

Zastanówmy się nad tem!

Rozwiązanie Placówki Stowarzyszenia w Chrzanowie

Prezydjum Zarządu Głównego rozwiązuje niniejszem na mocy art. XI. § 3 statutu Zarząd Placówki i Placówkę Stowarzyszenia w Chrzanowie polecając Zarządowi Placówki w Trzebini:

a) Przejąć agendy Zarządu placówki w Chrzanowie, do czasu jej reorganizacji.
b) Przydzielić członków placówki w Chrzanowie do placówki w Trzebini.

Z żałobnej karty

Dnia 27 czerwca 1936 r. zmarł ś. p. weteran Kolega **Lewandowski Władysław** — jeden z najbardziej zasłużonych członków Placówki Warszawskiej.



Od dziecka niemal wziął udział w walkach zbrojnych — o Niepodległość Ojczyzny, wstępując jako 16-letni chłopak w szeregi Legjonu Puławskiego. Ranny w walkach pod Pakosławiem dostaje się do niewoli niemieckiej, z której, po rocznym pobycie, udaje się Mu zbiec do Holandji.

Gdy Go tylko doszła wieść o powstającej we Francji autonomicznej Armji Polskiej, udaje się w jej szeregi. Przydzielony do 1 p. strz. p., bierze udział we wszystkich jego walkach we Francji i na frontach Polski.

Dobrym był żołnierzem, uznali to Francuzi nadając ś. p. Lewandowskiemu wysokie odznaczenie bojowe »Croix de Guerre«.

Za spełnianie obowiązku uświadomionego obywatela Polaka otrzymuje odznaczenie **Krzyżem Niepodległości**.

Trudy wojenne, rany, zatrucie gazami zużyły Jego siły i zdrowie. Od dłuższego czasu niedomagał, aż nadeszła chwila — smutnego Jego końca. Odpowiednie warunki bytu materjalnego mogły tą smutną chwilę odsunąć — niestety, ś. p. Lewandowski musiał walczyć o byt i to walczyć ciężko, jak się to dzieje z wielu, wielu »Błękitnymi Weteranami«.

Karnym i dobrym żołnierzem pozostał do ostatnich niemal chwil swego życia. Jako członek Stowarzyszenia sprawował z chęci i z pełnem oddaniem obowiązki członka, występując stale w poczcie sztandarowym placówki.

I cieszył się każdorazowo, gdy Mu danem było ubrać się w mundur »Błękitnego Weterana«. Miał w sobie zawsze »dumę Żołnierza Błękitnego«, pieścił ją w sobie z pełnem zrozumieniem dobrze spełnionego obowiązku Polaka, który właśnie w szeregach »Armji Błękitnej« a następnie w szeregach »Błękitnych Weteranów« miał zawsze na celu »Dobro, li tylko Dobro Ojczyzny«.

Żegnamy Cię Kolego Weteranie — niechaj Ci się śni — Twa miła Ojczyzna — której oddałeś wszystko łącznie z życiem.

A za Twe trudy, znoje, za trud życia Twego, składamy Ci naszą **„Błękitną Weterańską Cześć"!**

Żegnaj nam serdeczny Kolego Weteranie!

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA« Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.